ZESZYT 3 (188)

ROK 1961



MARZEC

1961

*W*

p

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA"

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr V! Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia  
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach

nauczycielskich

TREŚĆ NUMERU

JAN TOKARSKI: Polska fleksja, jej opis w świetle możliwości mechani­zacji w urządzeniu przekładowym 97

DANUTA BUTTLER: O dowcipie słowotwórczym \* 112

RECENZJA:

ANDRZEJ MARIA LEWICKI: Uwagi o języku bestsellera 1960 roku 133

KRONIKA 136

W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 137

WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO  
„Wiedza Powszechna"

REDAKCJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72, PAŁAC STASZICA.

REDAKCJA SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO.

KOMITET REDAKCYJNY: PROP. DR WITOLD DOROSZEWSKI  
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DOC. DR

PROF. DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI  
HALINA KURKOWSKA, DR WANDA POMIANOWSKA, DOC. DR  
ANDRZEJ SIECZKOWSKI, PROF. DR STANISŁAW SKORUPKA,  
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR ZOFIA ŁOSSAN

Cena pojedynczego numeru C zł, prenumerata roczna 60 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO  
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

FLEKSJA POLSKA, JEJ OPIS W ŚWIETLE MOŻLIWOŚCI  
MECHANIZACJI W URZĄDZENIU PRZEKŁADOWYM

Dnia 29 marca b.r. po ciężkiej chorobie zmarła Dr Halina Koneczna, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Kierownik Zakładu Fonetyki i Pra­cowni Syntaktologicznej Katedry Języka Polskiego U.W., Pracowni Historii Języka Polskiego Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie, członek Redak­cji „Poradnika Językowego”.

Pamięci Zmarłej poświęcimy artykuł w najbliższym numerze „Porad­nika Językowego”.

I.

Założenia ogólne.

Paradoksem dla humanisty, obracającego się w tradycyjnym kręgu myślowym, dalekiego od operowania pojęciami matematycznymi czy technicznymi, wydaje się już samo mówienie o czymś takim, jak „prze­kład mechaniczny” czy „maszyna tłumacząca”. Jakże bowiem jakiś automat, nie wyposażony w możliwości myślenia, nie rozumiejący ani języka, z którego tłumaczy, ani języka, na który tłumaczy, porwać się ma na coś takiego, z czego nie zawsze zadowalająco wywiązują się rutyno­wani tłumacze? Ale gdyby tak rozumować, równie niepojętym para­doksem jest sama możliwość czerpania wiedzy o języku przez tegoż humanistę z stojących w jego bibliotece słowników czy podręczników gramatyki, które same w sobie nie są czymś innym, jak popstrzonymi farbą zwitkami martwego papieru, nieświadomymi zarówno treści tego, co ogarniają, jak i języka zawartych w nich zapisów. Jeżeli więc pry­mitywnej kombinatoryce paru dziesiątków elementów literowych udaje się zapełnić użytecznie księgozbiory świata, dlaczego bardziej subtelne sposoby wiązania tych elementów, jakimi dysponuje np. nowoczesna elektronika, miałyby tu zawodzić? Zastanawiać się więc można, i warto,

już nie nad samą możliwością przekładów mechanicznych, lecz nad spo­sobami ich możliwie doskonałej technicznej realizacji.

Nie jest rzeczą lingwisty opracowywanie w szczegółach automa­tyki przekładowej. Zrobią to inni. Ale jego rzeczą jest wyjście na pół drogi technikom, opracowanie programu wymagań dla tej automatyki.

Banałem byłoby przypominanie, że częściami składowymi języka są jego słownictwo i budowa gramatyczna, zatem że w urządzeniach mechanicznych przekładowych muszą być skonstruowane ich odpowied­niki. Chcę tylko zwrócić uwagę na dyskusyjne i w dużej mierze umowne ich rozgraniczenie.

Zwykle się mówi, że wszystko, co w języku ma charakter seman­tyczny, należy do słownika, a to, co ma charakter strukturalny, należy do gramatyki. Taki podział trudno przeprowadzić ściśle nawet teore­tycznie, gdyż strona semantyczna i morfologiczna mocno się o siebie zazę­biają, co najwyżej można mówić o różnicy stopnia ich przejawiania się. Zbyt często same elementy strukturalne, choćby były natury seryjnej, są uwarunkowane semantycznie, a z drugiej strony nawet elementy naj­bardziej zgramatykalizowane są często powiązane z poszczególnymi jed­nostkami słownikowymi, że wspomnę tylko o tzw. wyjątkach. Pozosta­wiając więc roztrząsania teoretyczne na stronie, już sama leksykografia tradycyjna zmusza do stawiania problemu stosunków między gramatyką a słownikiem na gruncie bardziej praktycznym, jakie elementy np. gramatyki korzystniej jest ująć w kategoriach ogólnych, od których słownik można odciążyć, a jakie znów bardziej się nadają do potrakto­wania indywidualnego w związku z poszczególnymi leksemami, czyli w jakim stopniu tradycyjny słownik semantyczny powinien być uzupeł­niony słownikiem ściśle gramatycznym. W odniesieniu do urządzeń me­chanicznych ów problem można ująć technologicznie: co jest korzystniej i bardziej ekonomicznie ująć jako maszynerię ogólną, stojącą niejako obok słownika i najwyżej uruchomianą czy sterowaną przez odpowied­nie jego zaczepy, a co pozostawić jako podzespoły techniczne poszczegól­nych segmentów związanych ściśle z pojedynczymi hasłami słowni­kowymi? Innymi słowy rzecz się sprowadza do możliwie racjonalnego i sprawnego w zastosowaniu rozłożenia stopnia skomplikowania urzą­dzeń technicznych między partie mechanizmu poświęcone słownikowi i gramatyce. Z natury rzeczy wypadkowa konkretnych rozwiązań może w stosunku do schematów postulowanych przez teorię wypaść zygzako­wato, ale to nie ma znaczenia, byleby automat działał sprawnie; a zresztą kto wie, czy nie tędy droga do przybliżenia teorii do opisu języków naprawdę istniejących.

Sprawa relacji między słownikiem a gramatyką dla opracowują­cego choćby samą nawet mechanizację morfologii ma jeszcze inny aspekt, a mianowicie w jakim stopniu zakres słownika, którym operuje mechaniczne urządzenie przekładowe, wpływa na program mechanizacji tejże morfologii.

Chodzi o to, że używalność poszczególnych leksemów i ich form jest różna. Gdybyśmy cztero i półmilionową kartotekę dokumentacyjną Słow­nika Języka Polskiego rozłożyli na jakimś placu między jego 120 000 haseł leksemowych, okazałoby się, że niektóre z tych leksemów wznoszą się na kształt Tatr ponad poziom przeciętny, a inne są reprezentowane jedynie w niewielkiej warstwie pojedynczych kartek. Co więcej, owe „Tatry” słownikowe zamykają się gdzieś w granicach około 3000 haseł, a więc nie wykraczają poza 2 1/2% całości słownika, a mimo to są w stanie obsłużyć około 90% całej kartoteki słownikowej. Innymi słowy, niezależnie od kolosa przekładowego, obejmującego pełen słownik (przy­najmniej zarejestrowany), są do pomyślenia praktyczne i niedrogie por­table, wystarczające w zasadzie do przetłumaczenia średnio trudnego tekstu.

Oczywiście w takim portable’u zbędne byłoby opracowywanie form wyrazów nim nie objętych, co nie pozostałoby bez wpływu nawet na urządzenia uogólniające sprawy morfologii. Po prostu z niektórych szcze­gółów komplikujących te urządzenia można by zrezygnować. Co więcej, nie każdy leksem bywa używany w pełnym zasobie swych form poten­cjalnych. Znaczna np. część rzeczowników nie jest używana w wołaczu, są takie, dla których bardziej potrzebne byłoby opracowanie ich bier­nika, niż mianownika. Podobnie nie wszystkie przymiotniki i imiesłowy już choćby ze względu na swą treść mogą być zastosowane do osób, a więc odpadają w nich formy np. męskoosobowe, co pozwala znów na pewne uproszczenia konstrukcyjne. Innymi słowy programowanie kon­strukcyjne morfologii nie może być dokonywane w próżni i musi być odpowiednio skorelowane z zasobem leksykalnym, do którego się ma odnosić.

Dopiero na tym tle można się zastanawiać z sensem nad szczegó­łami mechanizmu, który z jednej strony dawałby możliwie bezbłędne żądane formy fleksyjne, a z drugiej — znamiona tych form interpreto­wałby w świetle ich funkcji. Innymi słowy, mówiąc terminologią cyber­netyczną, trzeba opracować zarówno schemat minimum wejść, którymi rozporządzałaby część słownikowa czy składniowa urządzenia przekłado­wego, a których wyjściem byłaby właściwa forma danego leksemu, jak też schemat wejść obejmujących samą formę fleksyjną, których wyj­ściem byłoby odniesienie danej formy zarówno do właściwego leksemu, jak też wyodrębnienie funkcji gramatycznych związanych z daną formą. To nie są proste odwrotności. Czasem impulsy wystarczające dla wy­wołania formy jednoznacznej w jej interpretowaniu są bardzo skompli-

kowane (np. formy koniugacyjne), a znów formy łatwe do wywołania dla zinterpretowania ich wymagają niejednokrotnie zawiłej analizy synaktycznej (np. niektóre formy deklinacyjne rzeczowników). Do wywo­łania dopełniaczowej końcówki -ż, obok głoskowego składu formy hasło­wej wystarcza impuls odpowiadający żeńskiemu rodzajowi gramatycz­nemu rzeczowników. Ale zinterpretowanie, z jaką konkretnie kategorią gramatyczną wiąże się forma pieśni nie jest możliwe bez analizy skład­niowej kontekstu. I odwrotnie, sama końcówka -sz, wystarcza dla zakwa­lifikowania kategorialnego formy piszesz, natomiast wyprowadzenie jej z formy hasłowej np. pisać wymaga sporego szeregu impulsów różnicu­jących. Innymi słowy dla należytego rozwiązania sprawy form fleksyjnych w urządzeniu przekładowym trzeba wiedzieć, jak w nim są rozwiązane sprawy składni. Pomijając już składniową interpretację form, dla najlepiej nawet zaprogramowanego słownika i impulsów uruchomia­jących mechanizm wywoływania form muszą być opracowane składniowe sposoby uruchomiania właśnie owych impulsów. Przecież przedmiotem tłumaczenia nie jest słownik, lecz tekst. Abstrahowanie od składni prak­tycznie uniemożliwia rozpatrzenie sposobów kwalifikowania kategorial­nego przede wszystkim form deklinacyjnych, zbyt często mających zna­miona zbieżne dla różnych kategorii gramatycznych. Wspomniana choć­by końcówka -i w formie pieśni obejmuje 8 form przypadkowych na 14 możliwych.

Ale nie brak problemów i przy ograniczeniu się w naszych roz­ważaniach do morfologii „czystej”, do samego formotwórstwa pomijają­cego formy złożone, związanego pod względem wejść jedynie ze słow­nikiem i zapotrzebowaniem na typ formy. Chodzi tu o klasyfikację wy­razów ze względu na zasób form, o granice tego zasobu, o znamiona poszczególnych form, ich dystrybucję (repartycję) i motywację tej dy­strybucji (repartycji). Rozwiązanie tych spraw umożliwi zestawienie listy niezbędnych wskaźników i opracowanie gry technicznej odpowia­dających im impulsów.

Klasy fleksyjne wyrazów niezupełnie pokrywają się z tradycyjnym podziałem na części mowy. Jeśli pozostawimy nawet na stronie wyrazy nieodmienne, uderza nas niekonsekwencja w traktowaniu form imien­nych i czasownikowych. Formy imienne są rozdzielone między różne części mowy na podstawie typów deklinacji (np. rzeczownik, przymiot­nik, liczebnik) i te części mowy są klasami. Tymczasem czasownik tradycyjny jest superklasą obejmującą zarówno koniugację właściwą (odmianę przez osoby) jak i deklinację. A jeśli do tej superklasy, zgod­nie z nowszymi tendencjami, włączymy formy gerundialne na -anie, -enie, -de, to ów gigant czasownik wypełni bez mała całą fleksję. Z drugiej strony kłopoty operowania tak olbrzymią machiną, jaką jest

superklasa czasowników, są równoważone oszczędnościami słownika. Jeżeli bowiem tradycyjny czasownik obejmuje około 1/4 całego zasobu haseł słownikowych, to rozbicie go na przejrzyste fleksyjnie, ale odręb­ne hasła (np. forma osobowa osobno, poszczególne imiesłowy osobno itd.) równałoby się co najmniej podwojeniu słownika. Uchwycenie tech­niczne zatem relacji form w obrębie nawet tak wielkiej superklasy, niezależnie od stopnia ich powikłania, jest na tyle ekonomiczne, że za­chęca do szukania innych superklas.

O ujęcie w taką superklasę aż się prosi zestaw takich klas wyra­zowych, jak przymiotnik, przysłówek odprzymiotnikowy i odpowiadające im rzeczowniki na -ość. Przecież formy twardy, twardo, twardość mówią

o tym samym. Główna różnica sprowadza się do tego, że forma typu twardy używana jest w związkach zgody, twardo w związkach przyna­leżności, a twardość w związkach rządu, czyli nie jest dalej sięgająca niż w obrębie różnych typów form czasownikowych, a relacje między formami są przejrzyste. Problem znów, jak nazwać taką superklasę, w urządzeniach technicznych nie jest istotny.

Sprawa superklas krzyżuje się w pewien sposób z tradycyjnym podziałem fleksji na deklinację i koniugację. Ale już tradycyjnie sze­roko pojęta koniugacja obejmuje i imiesłowy przymiotnikowe, a więc istotne momenty deklinacji.

II.

Deklinacja przymiotnikowa.

Deklinację przymiotnikową wysuwam na pierwsze miejsce w oma­wianiu ze względu na jej dużą przejrzystość i prostotę. Stanowi ona również nie przeładowane szczegółami tło do omówienia takich spraw, jak rodzaj gramatyczny i inne.

Przede wszystkim trzeba zacząć od ustalenia kategorii przypadku

i liczby przypadków. Jeżeli chodzi o samą kategorię przypadku u przy­miotników — w przeciwieństwie do rzeczowników — rzecz się przed­stawia prosto. Przypadki przymiotników są narzędziami zgody, wskaź­nikami ich zespolenia z określonymi przez nie rzeczownikami, wyraża­jącymi się przez paralelizm zmienności form, w którym zmiana przy­padków przymiotnika jest jak gdyby naśladowaniem zmian przypadków rzeczownika. I tak.

jeżeli *człowiek* to *dobry* „ *człowieka* to *dobrego* „ *człowiekowi* to *dobremu* itd.

W języku cybernetyki, każda z tu podanych form jest wspólnym wyj­ściem dla dwu lub trzech wejść zróżnicowanych. I tak:

|  |  |
| --- | --- |
| Wejścia | Wyjścia |
| Rzeczownik w mianowniku | czarna |
| Rzeczownik w wołaczu |
| Rzeczownik w dopełniaczu |  |
| Rzeczownik w celowniku | czarnej |
| Rzeczownik w miejscowniku |  |
| Rzeczownik w bierniku | czarną |
| Rzeczownik w narzędniku |

W tej sytuacji nie pozostaje nic innego, jak wprowadzić w kategorii przypadku rozróżnienie między przypadkiem wejścia, a przypadkiem wyjścia. Przypadków wejścia mamy tu tyle, ile różnych impulsów rzeczownika wymagających użycia określonej formy przymiotnika, a więc siedem (oczywiście, jeśli założymy, że liczba przypadków w rzeczowniku jest trafnie ustalona). Natomiast przypadków wyjścia mamy tyle, ile wynosi zasób odrębnych form przymiotnika, a więc w naszym przykładzie trzy. Bywają także układy przymiotniko­we dysponujące czterema przypadkami wyjścia, z niektórymi ich nawet wariacjami. I tak:

|  |  |
| --- | --- |
| Rzeczownik w mianowniku |  |
| Rzeczownik w wołaczu | czarny |
| Rzeczownik w celowniku |  |
| Rzeczownik cechowany w bierniku |  |
| Rzeczownik w dopełniaczu | czarnego |
| Rzeczownik cechowany w bierniku |
| Rzeczownik w narzędniku | czarnym |
| Rzeczownik w miejscowniku |

Tu na uwagę zasługuje sprawa biernika rzeczowników jako przypadka wejścia. Właściwie taką kategorię mają jedynie rzeczowniki żeń­skie. Inne rzeczowniki mają biernik równy albo mianownikowi, albo do­pełniaczowi, co przymiotnik wiernie naśladuje. Przymiotniki zatem — poza formą żeńską — nie mają właściwie biernika jako przypadku wejścia. Z przykładu zatem powyższego można z zupełnym spokojem poredukować wejścia „rzeczownik cechowany w bierniku”, bo je w zu­pełności zastąpią wejścia mianownikowe i dopełniaczowe. Czyli przy­padków wyjścia mamy tu cztery, a wejścia — sześć.

Inny przykład:

|  |  |
| --- | --- |
| Rzeczownik w mianowniku |  |
| Rzeczownik w wołaczu | czarne |
| Rzeczownik w bierniku |  |
| Rzeczownik w dopełniaczu | czarnych |
| Rzeczownik w miejscowniku |
| Rzeczownik w celowniku | czarnym |
| Rzeczownik w narzędniku | czarnymi |

I tu, jeżeli zważymy, że rzeczowniki nie stanowiące męskich nazw osobowych mają biernik i wołacz w liczbie mnogiej równe mianowni­kowi, możemy te trzy wejścia połączyć w jedno, tak że przypadków wejścia będziemy tu mieli pięć, a wyjścia — cztery.

Rozumując w podobny sposób, nawet w pierwszym przykładzie (czarna) ze względu na to, że rzeczowniki żeńskie mają miejscownik równy celownikowi, otrzymamy przypadków wejścia nie siedem lecz sześć.

Jak widzimy, rzecz się komplikuje. Mamy właściwie do czynienia z całym zespołem układów: rzeczownik-przymiotnik, różniących się. za­równo liczbą wejść jak i wyjść, jak też odmiennymi powiązaniami tych wejść i wyjść. Ujęcia tradycyjne faworyzują tu wejścia, biorąc pod uwagę maksymalne ich zróżnicowanie, i taki jest sens mówienia o sied­miu przypadkach. Czymże jest w tej sytuacji liczba w deklinacji przymiotników? Nie jest ona zgodą form typu boni servi, bonorum servorum itd. Jest ona w języku polskim zdeterminowaniem wyboru układu wyjść przy­miotnikowych przez przynależność formy rzeczownikowej do jednego z szeregów rzeczownikowych form przypadkowych. Liczba bowiem w rzeczowniku, o czym będzie mowa później, sprowadza się właściwie do występowania różnych szeregów form przypadkowych rzeczownika, w zależności od relacji ilościowych tego, co dany rzeczownik oznacza. Liczba więc rzeczownika stanowi wejście, którego wyjściem jest zde­terminowanie jednego z układów przypadków wyjścia w przymiotniku. Niepokojącym dla cybernetyka byłby tu różnicujący moment seman­tyczny, ale to sprawa rzeczownika. W przymiotniku mamy tu wiązanie właściwie form będących wyjściami przymiotnikowymi z formami rze­czownika jako wejściami.

Istnienie zatem liczby gramatycznej w przymiotnikach sprowadza się do istnienia odrębnego układu form przypadkowych, których użycie jest uwarunkowane zróżnicowaniem form rzeczowników określanych przez te przymiotniki.

Pozostaje jeszcze do omówienia sprawa rodzaju gramatycznego.

Prof. J. Kuryłowicz (Études indo-européennes I, Kraków 1935) odróżnia rodzaj deiktyczny, właściwy rzeczownikom i rodzaj anaforyczny, właściwy przymiotnikom. W niektórych językach oba te rodzaje są z sobą związane zgodą form przymiotnika i rzeczownika, naśladujących się wzajemnie, np. bonus servus, bona domina, magnum oppidum. W języku polskim można mówić nie tyle o zgodzie, ile o sprzężeniu funk­cjonalnym rodzaju deiktycznego i anaforycznego, innym jednak niż powiązanie przypadków. Rzeczownik ma swój stały, niezmienny układ form przypadkowych. Natomiast przymiotnik ma takich układów więcej, a który z nich zostanie użyty, zależy to od rodzaju deiktycżnego rze­czownika. Rodzaj zatem anaforyczny przymiotników sprowadza się do istnienia w nich zespołu układów, których używanie jest zależne od rodzaju deiktycznego rzeczowników.

Ile jest właściwie rodzajów gramatycznych w języku polskim? A ściślej, w jaki sposób to, co jest nazywane rodzajem, można wykorzy­stać w urządzeniu tłumaczącym? Rodzaj deiktyczny przejawia się wów­czas, gdy mu towarzyszy rodzaj anaforyczny. Jeśli więc przymiotnik w danym języku form rodzajowych nie ma, jeżeli nie występują rów­nież inne elementy uzależnione od rodzaju, jak np. rodzajnik czy odpo­wiednie formy koniugacyjne, to w danym języku nie ma kategorii ro­dzaju gramatycznego.

Rodzajów więc deiktycznych jest tyle, ile rodzajów anaforycznych. Innymi słowy w zespole rzeczownik-przymiotnik tyle jest rodza­jów anaforycznych, ile jest oddzielnych szeregów przypadkowych form przymiotnika, których występowanie jest przyporządkowane w sposób stały poszczególnym rzeczownikom.

Uwarunkowanie szeregów rodzajowych trzeba odróżnić od uwarun­kowania form równoległych, właściwych pojedynczemu przypadkowi. Np. w zakresie biernika rzeczowniki męskie przybierają końcówki do­pełniacza albo mianownika dla liczby pojedynczej w zależności od tego, czy oznaczają one nazwy osób i zwierząt, czy też nie (rzeczowniki ży­wotne i nieżywotne), zaś dla liczby mnogiej w zależności od tego, czy oznaczają osoby, czy też nie (rzeczowniki osobowe i meosobowe). Nie mówi się jednak o podrodzaju żywotnym lub nieżywotnym, czy też osobowym lub nieosobowym. Bo rzecz się zamyka w obrębie jednego przypadku, nie tworzy szeregów form przypadkowych. Równoległość zatem form, aby stwarzała podstawę do wyodrębniania rodzaju, musi wychodzić poza ramy jednego przypadku.

W jakim stopniu ten warunek jest spełniony w tradycyjnym schemacie pięciu rodzajów: trzech dla liczby pojedynczej (męski, żeński

i nijaki), oraz dwóch dla liczby mnogiej (męskoosobowy i rzeczowy lub żeńskorzeczowy, jak chcą niektórzy)?

Ograniczmy się dla jasności do form jednego tylko przymiotnika dobry. Oto tradycyjny zestaw form liczby pojedynczej:

Rodzaj męski MW. dobry D. dobrego C. dobremu

1. M. a. D. N. dobrym Ms. dobrym

Rodzaj nijaki

*dobre*

*dobrego*

*dobremu*

M

*dobrym*

*dobrym*

Rodzaj żeński

*dobra*

*dobrej*

*dobrej*

*dobrą*

*dobrą*

*dobrej*

Istnieje łatwa do zauważenia odrębność zasadnicza końcówek ro­dzaju żeńskiego w zestawieniu z rodzajem męskim i nijakim. Ani jedna z form żeńskich nie powtarza się w rodzaju męskim czy nijakim. Nato­miast opozycja rodzajów męskiego i nijakiego zamyka się w gruncie rzeczy w obrębie mianownika, czyli nie wykracza poza układ przypad­kowych form równoległych, których wystarczy tylko określić uwarun­kowanie, w gruncie rzeczy formalne (głównie końcówka -o, e, lub ę w mianowniku lp. rzeczowników tradycyjnie nazywanych nijakimi, w odróżnieniu od końcówki zerowej tradycyjnych rzeczowników męs­kich), nie o wiele więcej skomplikowane, niż np. opozycja końcówek -i wobec -y w tymże mianowniku: tani — dobry. Da się więc opisać język polski w ujęciu dwurodzajowym: rodzaj żeński z jednej strony, oraz rodzaj wspólny dla dawnego męskiego i nijakiego wziętego razem, który umownie nazwijmy nieżeńskim. Tak zreformowany układ wyglądałby następująco:

Rodzaj nieżeński MW. dobry a. dobre D. dobrego

Rodzaj żeński MW. dobra DCMs. dobrej BN. dobrą

1. dobremu B. M.a.D.

NMs. *dobrym*

Jest to układ znacznie prostszy, łatwiejszy dla rozwiązań zarówno opisowych jak i technicznych. Ewentualna trudność sprowadza się do tego, w jakim stopniu bez rozróżnienia rodzaju męskiego i nijakiego da się rozwiązać motywację form dobry i dobre. Że to jest możliwe i nie­zbyt skomplikowane, zobaczymy przy omawianiu deklinacji rzeczow­nikowej.

Inna rzecz, że ów układ dwurodzajowy jest ograniczony historycz­nie, nie sięga dalej wstecz niż reforma pisowni w r. 1936. Przed tą

reformą zróżnicowanie rodzajów męskiego i nijakiego tłumaczy nie tylko oboczność form przymiotnika typu dobry chłopiec i dobre dziecko w mia­nowniku, ale również przynajmniej graficzną oboczność w narzędniku: dobrym chłopcem i dobrem dzieckiem, a także w miejscowniku: dobrym chłopcu i dobrem dziecku. Istniały więc wszelkie podstawy formalne do wyodrębniania trzech rodzajów w okresie sprzed reformy pisowni. Dzisiejszy stan rzeczy w nauczaniu szkolnym jest więc tylko poślizgiem inercyjnym stanu dawnego i ma pełen sens w gramatyce historycznej. Przenoszenie jednak jego do urządzeń technicznych, operujących dzi­siejszym stanem językowym jest co najmniej dyskusyjne.

A teraz na przykładzie tego samego przymiotnika przyjrzyjmy się liczbie mnogiej. Oto ujęcie tradycyjne:

Rodzaj męskoosobowy

Rodzaj rzeczowy MW. dobre DMs. dobrych C. dobrym N. dobrymi B.= M.

M. *dobrzy* DMs. *dobrych* C. *dobrym*

N. dobrymi B, = D.

Ponieważ forma biernika przymiotników jest sprzężona w sposób swoisty z formą rzeczownika (rzeczownik w mianowniku — przymiotnik w mianowniku, rzeczownik w dopełniaczu, przymiotnik w dopełniaczu) znów cała różnica rodzajowa przymiotników sprowadza się do różnic w mianowniku, a więc jest możliwa do rozwiązania w układzie końcówek równoległych, łatwiej lub trudniej motywowanych. Można więc przyjąć bezrodzajowość liczby mnogiej z obocznością końcówek równoległych w mianowniku, co jest dużym uproszczeniem formalnym, zwłaszcza gdy się okaże, że można rozwiązać sprawę motywacji występowania tej czy innej z tych końcówek w inny sposób, niż przez uruchomianie machiny rodzajowej.

Inna rzecz, że i tu sytuacja przedstawiała się odmiennie przed reformą pisowni w 1936 r. Wtedy rodzaj męskoosobowy i rzeczowy w liczbie mnogiej motywował nie tylko oboczność dobrzy chłopcy: dobre kije w mianowniku, ale też: dobrymi chłopcami: dobremi kijami w narzędniku. Były więc podstawy do mówienia o rodzajach-szeregach form, a nie tylko o końcówkach równoległych jednego przypadku. Ale to znów sprawa historii, nie zaś opisu współczesnego języka, zwłaszcza dla celów technicznych.

Można więc ująć schemat form przymiotnika w następujący sposób uproszczony:

*Liczba pojedyncza*

Rodzaj żeński Rodzaj nieżeński

*Liczba mnoga*

MW. *dobrzy,* a. *dobre* DMs. *dobrych* C. *dobrym* N. *dobrymi*

MW. *dobra* MW. *dobry* a. *dobre*

DCMs. *dobrej* D. *dobrego*

BN. *dobrą* C. *dobremu*

NMs. *dobrym*

Niepokoić może brak biernika w układzie liczby mnogiej, oraz nieżeńskim liczby pojedynczej. Ale rzecz w tym, że przymiotnik w tych układach nie dysponuje szczególną formą biernikową, jak w układzie żeńskim, lecz wykorzystuje tu formę dopełniacza lub mianownika zależ­nie od tego, którą z tych form przybiera określany przezeń rzeczownik. Wystarczy więc impuls, warunkujący przybranie przez rzeczownik formy dopełniacza lub mianownika, niejako przedłużyć na przymiotnik i spra­wa jest rozwiązana.

Pozostaje sprawa końcówek równoległych w mianowniku, ujmowa­nych tradycyjnie rodzajowo. Chodzi o to, czy można wyodrębnić jakieś elementy w samych formach rzeczowników, które można wykorzystać jako wejścia, czy też należy poszczególne rzeczowniki zaopatrzyć w szcze­gólne indykatory (wskaźniki) determinujące wybór między końcówkami równoległymi. Ale na te refleksje będzie czas przy analizie deklinacji rzeczownikowej.

Omówione zostały same niejako podstawy konstrukcyjne dekli­nacji przymiotnikowej. Pozostaje opisać jej warianty i odchylenia.

Jedno ze zróżnicowań wiąże się z jakością fonetyczną spółgłoski kończącej temat przymiotnika. Zestawmy dla przykładu następujące paradygmaty:

Liczba pojedyncza

Rodz. żeński MW. *dobra, głupia* DMs. *dobrej, głupiej* BN. *dobrą, głupią*

Rodzaj nieżeński MW dobry(e), głupi(e)

1. *dobrego, głupiego* C. *dobremu, głupiemu* NMs. *dobrym, głupim*

Liczba mnoga

MW. *dobrzy(re) głupi(e)* DMs. *dobrych, głupich* C. *dobrym, głupim* N. *dobrymi, głupimi*

W zakresie końcówek rzecz się sprowadza do wariantu końcówki mianownika w szeregu nieżeńskim -i obok -у, zróżnicowania końcówek nieżeńskiego narzędnika -im obok -ym, dopełniacza i miejscownika licz­by mnogiej -ich obok -ych, celownika w tejże liczbie -im obok -ym itd. Urządzenie więc przekładowe musi mieć odpowiednio zróżnicowane du­blety wyjść. Uruchomianie tych dubletów można związać z wyglądem formy hasłowej (jeżeli nią będzie w słowniku tradycyjny mianownik męski liczby pojedynczej). I tak, jeżeli w haśle mamy końcówkę -y, to

mamy automatycznie -ym oraz -ych. A znów przy końcówce hasłowej -i mamy -im i -ich. Przed tymi końcówkami oczywiście spółgłoska tema­towa jest miękka. Miękkość jej mamy również przed pozostałymi koń­cówkami -e, -ego, -emu, -a, -ej, -ą. I tu jeżeli urządzenie tłumaczące opiera się na tekście pisanym, wystarczy impuls zapisujący i przed tymi końcówkami: -ie, -iego, -iemu, -ia, -iej, -ią, dla którego uruchomie­nia wystarczyć może występowanie końcówki -i w formie hasłowej.

Obok tych dwóch wariantów uwarunkowanych fonetycznie istnie­je trzeci, pośredni. Przykład: formy drogi, drogie, drogiego, drogiemu, drogim, drogiej, drogich, drogim, drogimi są takie same jak we wzorze głupi, ale droga, drogą tak jak we wzorze dobry. Ten wariant jest ogra­niczony do zakończeń ki, gi w formie hasłowej. Wystarczy więc dla roz­wiązania technicznego związać z głoskami k, g, poprzedzającymi końców­kę -i, impuls hamujący przestawienie układu form na wzór typu głupi.

Wpływ jednak czynników fonetycznych bywa bardziej skompli­kowany. Dotyczy to form zwanych tradycyjnie osobowymi mianownika liczby mnogiej, wspomnianego już poprzednio. A oto przykłady relacji tych form w stosunku do suponowanej formy hasłowej (mianownik męski lp. na pierwszym miejscu, a mianownik osobowy lm. na miejscu drugim):

*ślepy-ślepi, słaby-słabi, żywy-żywi, wiadomy-wiadomi, syty-syci, chudy-chudzi, łysy-łysi, ładny-ładni, cały-cali, stary-starzy, lepszy-lepsi, duży-duzi, szybki-szybcy, nagi-nadzy, głuchy-głusi, tłusty-tłuści.*

Już pierwszy rzut oka wykazuje brak w tej serii przykładów o formie hasłowej na -i (z wyjątkiem -ki, -gi). Mają one z reguły formę liczby mnogiej równą formie liczby pojedynczej. Z serii na -y podob­nie się zachowują przymiotniki na -cy, -dzy, -czy, np. gorący, stanowczy.

Biorąc wszystko pod uwagę, można ustalić następującą tabelkę odpowiedniości form osobowych mianownika liczby mnogiej wzglę­dem formy hasłowej na -y (oraz -ki, -gi), z tym, że pierwsze z nich są u góry, drugie u dołu.

|  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- | --- |
| -py | -by | -wy | -my | -ty | -dy | -sy | -zy | -ny | -ły | -ry | -cy | -dzy | -szy | -ży | -Sty | -chy |
| -pi | -bi | -wi | -mi | -ci | -dzi | -si | -zi | -ni | -li | -rzy | -cy | -dzy | -si | -zi | -ści | -si |

|  |  |
| --- | --- |
| -ki | -gi |
| -cy | -dzy |

Do uruchomienia tych form należałoby zmontować osobne pod­zespoły związane ze spółgłoską poprzedzającą zakończenie fleksyjne formy hasłowej. Inna rzecz, że znaczna część przymiotników nie może być ze względu na swą treść odniesiona do osób, więc dla nich powią­zanie z tymi podzespołami byłoby zbędne.

Dalszym czynnikiem komplikującym są rzadkie wprawdzie, ale istniejące modyfikacje w stosunku do formy hasłowej samogłoski w sy­labie poprzedzającej końcówkę osobową mianownika liczby mnogiej, np. wesoły-weseli, szalony-szaleni, a nawet sięgające do spółgłoski po­przedzającej tę zmienioną samogłoskę, np. spleciony-spleceni. Te jednak zmiany tematu są na tyle rzadkie i uwarunkowania ich są tak skomplikwane, że nie opłaca się rozwiązywać ich technicznie na mechaniz­mach fleksyjnych. Tu można związać występowanie ich ze słownikiem w ten sposób, że bodziec wyzwalający normalnie zakończenie męskoosobowe zawiesza działanie tego mechanizmu i podstawia zamiast formy hasłowej jej odpowiednio spreparowany dublet. Ten zabieg techniczny można zresztą wszędzie stosować, gdy mamy do czynienia z wyjątkami, to znaczy z formami nieseryjnymi lub gdy nawiązywanie do form seryj­nych jest zbyt skomplikowane.

Innym, niemniej rzadkim typem nieseryjności w odmianie przy­miotnikowej jest występowanie męskich form mianownika o końcówce zerowej typu zdrów, wesół, pełen, i (jeżeli ją rozciągniemy na inne kate­gorie wyrazów), takich jak nasz, niczyj itp. Jeżeli niektóre z tych form zestawimy z resztą paradygmatu, okaże się, że różnią się one od tej reszty nie tylko nietypowym brakiem końcówki, ale i składem głosko­wym, np. zdrów obok zdrowego, wesół obok wesołego, pełen obok peł­nego. W tych wypadkach z nietypową formą hasłową wypadnie sprząc w słowniku temat reszty paradygmatu uruchomiany wszelkim impul­sem nawiązującym do przypadków zależnych. W niektórych rzadkich wypadkach np. mój, mojego, moim wypadnie montować przy słowniku podzespolik przekształcający j tematowe + i końcówkowe na i obejmu­jące oba te elementy np. mój- + im — moim, chyba że w urządzeniu przekładowym będzie miał zastosowanie automat ogólny przekształca­jący ortograficznie wszelkie j + i na i.

Dane opisowe powyżej przytoczone pozwolają już na opracowanie urządzenia automatycznie podającego formy deklinacji przymiotniko­wej. Można je technicznie rozwiązać jako analizator + deklinator + pod­zespoły pomocnicze.

Bodźcem dla uruchomienia analizatora jest zapotrzebowanie urzą­dzenia tłumaczącego na formy przymiotnikowe. Działanie analizatora można ująć w następujący zestaw czynności:

1. Na sygnał + przestawia on słownikową formę hasłową na jej dublet dla przypadków zależnych uwarunkowany słownikiem; sygnał — pozostawia formę hasłową. Impuls + podaje słownik, a warunkiem jego zadziałania jest wejście deklinatora impulsów wszelkich przypad-

ków i ich układów, których wypadkowa jest inna, niż forma hasłowa.

2) Przy zadziałaniu czynnika wrażliwego na -i końcowe formy hasłowej:

1. przestawia końcówki -ym na -im (w narzędniku nieżeńskim liczby pojedynczej i celowniku liczby mnogiej oraz -ych na -ich (w do­pełniaczu i miejscowniku liczby mnogiej);
2. ustawia przed końcówką w pozostałych formach, innych niż ha­słowa, graficzny znak zmiękczenia w formie litery i. Wykrycie przez odpowiedni czujnik liter к lub g przed -i formy hasłowej kasuje usta­wienie i przed -a lub -ą w formach żeńskich;
3. przestawia impuls formy męskoosobowej mianownika liczby mnogiej na formę hasłową.

Dla deklinatora wejściami różnicującymi są:

1. impulsy słownikowe hasła rzeczownikowego, obejmujące:
2. + lub — dla analizatora, omówiony poprzednio,
3. wskaźniki rodzajowe warunkujące ustawienie deklinatora przy­miotnikowego na układ żeński lub nieżeński,
4. wskaźniki w zakresie końcówek równoległych w mianowniku nieżeńskim liczby pojedynczej oraz mianowniku liczby mnogiej.
5. przedłużenia impulsów warunkujących przypadki i liczby rze­czowników, to znaczy, że połączenie przymiotnika określającego z określa­nym rzeczownikiem automatycznie poddaje ten przymiotnik działaniu bodźców przypadkowych działających na dany rzeczownik i czyni te bodźce wyjściem dla deklinatora przymiotnikowego, warunkującym uruchomienie w tym ostatnim właściwego impulsu przypadkowego. Innymi słowy deklinatory rzeczownikowy i przymiotnikowy w zakresie wejść przypadkowych są sprzężone.

Uzupełnieniem owego deklinatora jest podzespół uruchomiany przez słownikowy indykator osoby z jednoczesnym wyłączeniem koń­cówki -e mianownika liczby mnogiej. Podzespół ów reaguje na zakoń­czenie formy hasłowej, głównie na spółgłoskę przedkońcówkową według zasad podanych na stronie 108 oczywiście wówczas, gdy czynny jest impuls mianownika liczby mnogiej.

Dla przestawienia końcówki formy hasłowej na końcówkę nijaką (-e) wystarczy sprzężenie jej z czynnikiem reagującym na końcowe -o, -e, -ę, -um formy hasłowej odpowiedniego rzeczownika.

Rzecz się zatem sprowadza do trzech zespołów wejść: a) sam skład głoskowo-znakowy hasła przymiotnikowego (z ewentualnością urucho­miania jego wariantów), b) niezbędne oznaczenia przyhasłowe, takie jak rodzaj, liczba i inne, pełniące rolę jak gdyby rejestrów organowych dla modyfikowania działania klawiatury fleksyjnej, i c) coś w rodzaju kla­wiszowych wejść przypadkowych, podających odpowiednie zakończenie

i scalających je z wyizolowaną częścią tematu. I na tym koniec tego, co można nazwać ściślejszą deklinacją przymiotnikową, odmianą przez przypadki i modyfikowaniem szeregów przypadkowych.

Ale deklinację przymiotnikową można ujmować w szerszych kate­goriach. Podobnie jak koniugacją nazywamy nie tylko samą odmianę przez osoby, ale i całą obsługę formotwórczą superklasy czasowniko­wej, można też wprowadzić pojęcie deklinacji poszerzonej, obejmującej pełnię formotwórstwa seryjnego elementów pochodnych od jądra, które stanowi omówiony dopiero co przymiotnik właściwy. Do deklinacji za­tem przymiotnikowej poszerzonej można wprowadzić tworzenie przysłów­ków odprzymiotnikowych, form stopniowania zarówno przymiotników jak i przysłówków, a ponadto rzeczowników odprzymiotnikowych na -ość.

Sens takiego sformułowania obsługi superklasy przymiotnikowej jest wieloraki. Przede wszystkim uproszczenie kontaktów międzyskładniowych dotyczących obsługiwanych języków. Istotną bowiem różnicą między formami twardy, twardo i twardość nie są czynniki semantyczne, lecz zastosowania składniowe. Przymiotnikowa forma tego kompleksu leksykalnego obsługuje związki zgody, przysłówkowa — związki przy­należności a rzeczownikowa związki rządu. Można by obmyśleć zwrot­nicę, uruchomianą bodźcami czysto syntaktycznymi, która by ten kom­pleks odpowiednio przestawiała. Skomplikowanie zatem deklinatora, zresztą niewielkie, okupione by tu było uproszczeniem daleko idącym mechanizmu składniowego.

Co więcej znacznemu uproszczeniu i skróceniu uległby sam słow­nik. Z całego tego kompleksu wystarczyłoby tu opracowanie techniczne po prostu 1/3 zasobu. Nacisk ekonomii leksykalnej jest tu tak silny, że np. dalsze tomy akademickiego słownika języka rosyjskiego, mimo programowej awersji do tzw. gniazdowania, przymiotniki i przysłówki łączą w jedno wspólne hasło, chyba że znaczeniowo się nie pokrywają.

Wyodrębnienie superklasy przymiotnikowej z materiału języko­wego nastręcza pewne trudności terminologiczne i z tego względu może być dyskusyjne np. w gramatyce opisowej, może mieć dodatkowe kom­plikacje w gramatyce historycznej, ale przecież maszyna nie jest obcią­żona tradycją, terminy dla niej są zbędne a ekonomia znaczna.

Oczywiście poprzestaję tu na zasygnalizowaniu samej problematy­ki superklasy przymiotnikowej. Szczegóły jej programu technicznego zależą w wielkiej mierze od tego, jakie w urządzeniu przekładowym zastosuje się rozwiązania konstrukcyjne w słowniku i składni. Wszystko bowiem razem powinno stanowić możliwie zwartą całość konstrukcyjną.

Opis powyższy deklinacji przymiotnikowej nawet po wyłączeniu problemu superklasy rozwiązuje deklinację zaimków, liczebników i imie­słowów przymiotnikowych, bo nawet ich niektóre odchylenia nie wy­

kraczają poza omówione już możliwości odchyleń wewnątrzprzymiotnikowych i dadzą się rozwiązać przy zastosowaniu niewielkich uzupełnień przyhasłowych. Szczegóły można by omówić dopiero na tle całości urzą­dzenia przekładowego.

*Jan Tokarski*

(Dalszy ciąg nastąpi)

O DOWCIPIE SŁOWOTWÓRCZYM

Problematyka komizmu, dowcipu i humoru stanowiła tradycyjną dziedzinę badań psychologów i filozofów. Do teoretyków komizmu moż­na m. in. zaliczyć Kanta, Schopenhauera, Spencera, Freuda i Bergsona; rozprawy psychologiczne na temat komizmu tworzą bogatą literaturę, obejmującą — według bibliografii zamieszczonej w pracy M. Chapi.ro „L’illusion comique” 1 — około 223 publikacji, przeważnie obszernych pozycji książkowych. Przedmiotem szczegółowej analizy stała się spra­wa reakcji człowieka na bodźce komiczne, charakteru doznań psychicz­nych towarzyszących percepcji zjawiska komicznego i ogólnego podłoża ich powstawania. Znacznie jednak mniej uwagi poświęcono szczegóło­wej analizie konkretnych faktów i ich układów, które wywołują u obserwatorów wrażenie śmieszności. Rozpatrywanie poszczególnych zjawisk komicznych, przygodnie dobranych, służyło w pracach psycho­logicznych jedynie egzemplifikacji ogólnych twierdzeń. Można sądzić, że źródłem nietrwałości, dyskusyjności wielu teorii komizmu jest właś­nie skłonność do formułowania definicji a priori, pomijanie badań obej­mujących całokształt zjawisk komicznych i dokonywanie uogólnień na podstawie pewnej grupy faktów, którym z łatwością można było prze­ciwstawić inne. Dlatego w pracach o komizmie i humorze łatwiej zna­leźć najbardziej ogólne definicje istoty komizmu niż szkicowy chociażby schemat klasyfikacyjny szczegółowych jego przejawów, który przecież przede wszystkim interesowałby reprezentantów innych dyscyplin: este­tyków, historyków sztuki, literatury itp.

Tematyka związana ze zjawiskami komizmu językowego znalazła się niestety na uboczu głównego, psychologicznego nurtu badań. Nie podejmowali jej na ogół językoznawcy, wychodząc z założenia, że zja­wiska humoru i dowcipu językowego stanowią tylko margines funkcjo­nowania języka, dziedzinę nieobliczalnej, pozasystemowej twórczości — i chyba po trosze lekceważąc tę „niepoważną” problematykę. Zajęli się nią natomiast niejako „z obowiązku” psychologowie, którzy musieli do-

konać analizy struktur językowo-komicznych w związku z opracowy­waniem klasyfikacji zjawisk dowcipu. Systemy klasyfikacyjne, oparte częściowo na przesłankach językowych znajdujemy np. w pracach Lippsa[[1]](#footnote-1) i Freuda[[2]](#footnote-2); wielokrotnie też spotykamy twierdzenia akcentujące ważkość formy językowej jako podstawowego czynnika konstrukcyjne­go dowcipu. Według Lippsa komizm subiektywny, czyli dowcip powsta­je na gruncie stosunku między znakiem a oznaczanym; jego istotą jest kontrast między pozorną pełnowartościowością pewnego elementu języ­kowego a jego istotną nicością. Kräpelin [[3]](#footnote-3) definiuje dowcip jako dowol­ne łączenie kontrastujących ze sobą przedstawień za pośrednictwem asocjacji językowych. Oczywiście te trafne, ale ogólnikowe uwagi i obser­wacje, dokonywane na nielicznych przykładach — nie mogły zastąpić szczegółowej analizy mechanizmu zjawisk językowo-komicznych; stąd często spotykane w pracach psychologów i estetyków apele o dokład­niejsze zbadanie faktów tego typu.

Długo jeszcze jednak badania historycznoliterackie i językowe sprowadzały się do operowania ogólnikowym, sztywnym terminem ,,gra słów”, utożsamiającym zjawiska wyraźnie się różniące mechanizmem i sposobem komicznego oddziaływania (np. dowcip oparty na wieloznacz­ności wyrazów i zniekształcenia strukturalne typu filantrup). Podsta­wę badań nad techniką dowcipu językowego i ogólniej — nad podło­żem strukturalno-semantycznym komizmu zawartego w formach języ­kowych stworzyły dopiero prace bezpośrednio z tą dziedziną nie mające związku — rozprawy Baudouina de Courtenay ,»Charakterystyka psy­chologiczna języka polskiego” [[4]](#footnote-4) [[5]](#footnote-5) i „O ogólnych przyczynach zmian języ­kowych” G, w których autor wiele miejsca poświęcił mechanizmowi asymilacji semazjologicznej i semazjologiczno-morfologicznej”, konta- minacjom, etymologii ludowej i rzadkim strukturom słowotwórczym; gruntowne, operujące bogatym materiałem ilustracyjnym prace Karło­wicza [[6]](#footnote-6) i Malinowskiego[[7]](#footnote-7) [[8]](#footnote-8) o etymologii ludowej; ciekawe uwagi Rudnic­kiego o zjawisku tzw. hipostazy gramatycznej, cykl artykułów o spieszczeniach Obrębskiej [[9]](#footnote-9), Wędkiewicza [[10]](#footnote-10), Dłuskiej [[11]](#footnote-11) i Zarębiny [[12]](#footnote-12). Trzeba

także wspomnieć o kilku artykułach Żebrowskiego Ut i Rossowskiego w przedwojennym „Poradniku Językowym”, poświęconych kontaminacjom, zniekształceniom językowym, etymologii ludowej i formacjom ekspresywnym. Wiele trafnych uwag na temat cech elementów językowo-komicznych wypowiedziano w artykułach poświęconych szczegóło­wym dociekaniom etymologicznym (jako przykład można podać krótką wzmiankę Klicha na temat etymologii dyrdymałek) [[13]](#footnote-13). Na końcu wreszcie trzeba wymienić kilka prac, już bezpośrednio związanych z problematyką komizmu językowego — jeden z rozdziałów obszernej monografii „Komizm” Bystronia [[14]](#footnote-14), artykuł Stanisława Skorupki „Ele­menty formalne humoru w języku” [[15]](#footnote-15) i rozprawkę Haliny Lewickiej „Komizm słowotwórczy u Rabelais’go”[[16]](#footnote-16). Moje rozważania dostarczą materiału ilustracyjnego do pewnych tez ogólnych, sformułowanych przez wymienionych przed chwilą autorów, chciałabym bowiem szcze­gółowo zanalizować pewien typ zjawisk językowo-komicznych — mia­nowicie środki słowotwórcze, wyzyskane jako elementy formalne dowcipu.

Należałoby od razu sprecyzować treść nazwy „dowcip słowotwór­czy”, użytej w tytule artykułu, tradycyjnie bowiem pisano o komizmie językowym (Bystroń) lub o humorze językowym (Skorupka).

Nazwy „komizm językowy” używam jako terminu nadrzędnego, obejmującego wszystkie typy zjawisk, wywołujących wrażenie śmiesz­ności, a więc zarówno środków językowych użytych spontanicznie, bez zamiaru wywołania efektu komicznego, jak i elementów zastosowanych celowo dla uzewnętrznienia odczucia komizmu lub dla sprowokowania go u innych. Wydaje się uzasadnione wyróżnienie odrębnymi terminami każdego z tych typów oddziaływania komicznego środków językowych. Używam więc terminu „dowcip językowy” na oznaczenie twórczości indywidualnej, mającej na celu działanie komiczne na odbiorców, ter­minu „humor językowy” — jako określenia odnoszącego się do tych środków językowych, które zgodnie z tradycją społeczną służą sygna­lizowaniu stanów uczuciowych i intelektualnych powstających pod wpły­wem bodźców komicznych i wreszcie terminu „komizm mimowolny” jako nazwy zjawisk językowych wywołujących wtórny, nie przewidzia­ny efekt komiczny (błędy językowe, wypowiedzi osób mało wykształco-

nych i dzieci). Celowość użycia ostatniego terminu zdaje się nie ulegać wątpliwości, chciałabym wobec tego uzasadnić przydatność rozróżnienia dowcipu i humoru językowego.

Dla zjawisk językowo-komicznych charakterystyczna jest pewna dwoistość; wyodrębnia się spośród nich grupa środków używanych tra­dycyjnie przez pewną społeczność, wielokrotnie powtarzanych: powie­dzonek, przezwisk, wyrazów o zabarwieniu żartobliwym; poza owymi ustabilizowanymi środkami leksykalnymi w skład tego zespołu wchodzą elementy słowotwórcze służące do tworzenia neologizmów (np. sufiksy -owicz, -ak itp.). Inwencja indywidualna sprowadza się w tej dziedzinie do kopiowania, „powielania” pewnych wzorów strukturalnych, wartoś­ciowanych jako żartobliwe. Druga grupa faktów — to twory indywidual­ne, oparte na zaskakującym, nietypowym zestawieniu elementów języ­kowych, zrywające z pewnymi konwencjami lub nawiązujące do nich w sposób niecodzienny. Naturalnie użycie dla zróżnicowania tych dwóch typów zjawisk nazw ,,dowcip” i „humor” jest kwestią umowną; wydaje się ważne jedynie samo ich wyodrębnienie, nieobojętne dla praktyki leksykograficznej: w Słowniku Warszawskim np. zarejestrowano wiele formacji stanowiących przykłady doraźnego, indywidualnego dowcipu, np. hofusypiaczka lub interesometr, wiele jednorazowych, indywidual­nych użyć żartobliwych wyrazów, nie mających bynajmniej stałego za­barwienia tego rodzaju (np. relikwia — stara baba). Nazwanie elemen­tów językowych o społecznie ustabilizowanym zabarwieniu żartobli­wym środkami humoru językowego nie jest sprzeczne z tradycją uży­cia tego terminu w dziedzinie psychologii. Słowo humor w pracach psy­chologicznych jest używane w dwu znaczeniach: węższym — «szczegól­na zdolność percepcji zjawisk komicznych», «subiektywna reakcja na bodźce komiczne» — i szerszym — «określona postawa psychiczna, bę­dąca wynikiem pewnej filozofii życiowej, której elementami są: afirmacja rzeczywistości, umiejętność widzenia rzeczy w ich właściwych proporcjach, zdolność do pogodnego traktowania zjawisk, do śmiechu z własnej osoby (tzw. „wielki humor” według Haralda Höffdinga)»[[17]](#footnote-17).

Używanie wyrazów i struktur o ustabilizowanym zabarwieniu żar­tobliwym stanowi okazję do zamanifestowania takiej właśnie postawy emocjonalnej. Z kolei dowcip definiują psychologowie jako niezwykłą sprawność funkcji intelektualnych, jako „świadomą zabawę myślową, polegającą na wyszukiwaniu dalekich, nieprawdopodobnych związków między zjawiskami”, „dzielenie rzeczy niepodzielnych i dostrzeganie dysharmonii w rzeczywistości”, jako próbę fikcyjnego przeorganizowania

rzeczywistości, uwolnienia się spod presji pewnych praw, którym pod­legamy w świecie realnym [[18]](#footnote-18).

Za dowcip językowy uważam właśnie celowe unikanie tradycyj­nych form, przełamywanie pewnych konwencji w drodze dowolnego dzielenia i grupowania istniejących elementów językowych i stosowania niezwykłych sposobów tworzenia nowych. Spróbuję zilustrować przy­kładem odmienność form humoru i dowcipu językowego w dziedzinie tej samej kategorii słowotwórczej — deminutywów. Do zakresu humoru językowego będzie np. należało skupienie formacji deminutywnych, słu­żące podkreśleniu pogodnego lub żartobliwego traktowania zjawisk (przytoczmy jako przykład okrzyk konduktora w tramwaju: panienecz­ko, do środeczka!). Natomiast deminutiva jako środek dowcipu języko­wego muszą się w pewien sposób przeciwstawiać normom słowotwór­czym lub semantycznym; będą więc tworzone np. od nie przyswojonych wyrazów obcych — „cytatów” (np. interwiewik Szp. 7/60 s. 6) lub od nazw technicznych, które nie mogą podlegać wartościowaniu uczucio­wemu (np. benzynusia, oliwusia Wrnd 26/35, s. 6).

Trzeba się naturalnie zastrzec, że trudno jest przeprowadzić ostrą granicę między dowcipem a humorem językowym. Dowcip językowy stanowa jedną z form przejawiania się humoru. Na wzór popularnego powiedzenia: „język jest zbiorem zagasłych metafor” można utworzyć inne: „humor językowy jest zbiorem zagasłych dowcipów”. Podobny jest ogólny mechanizm działania form dowcipu i humoru. Na tej samej zasadzie kontrastu między swojskimi i obcymi elementami słowotwór­czymi polega np. komizm wyrazów potocznych, zanotowanych w Słow­niku Języka Polskiego — babus, biedulus — i typowego dowcipu słowo­twórczego — clrajtnictwo (jeden ze sposobów zrobienia kariery).

Definicje psychologiczne dowcipu akcentują jego wewnętrzną dysharmonię, określając go jako „sens w nonsensie, nonsens w sensie”[[19]](#footnote-19) jako odchylenie od normy mające pozory nienaganności, jako zjawisko jednocześnie coś znaczące i pozbawiane znaczenia. „W każdej sytuacji czy też w zestroju faktów o cechach komicznych daje się wskazać pew­na dwuwarstwowość konstrukcji, współistniejąca na zasadzie zestawie­nia kontrastowego” [[20]](#footnote-20).

Celem tego artykułu będzie uchwycenie istoty kontrastu w zjawi­skach dowcipu słowotwórczego, zwrócenie uwagi na te cechy, które im nadają pozory faktów typowych, i na te właściwości, które demaskują złudność owej typowości.

Z kolei należy sprecyzować zakres pojęcia „słowotwórczy” w na­zwie „dowcip słowotwórczy”. Terminu „słowotwórstwo żartobliwe” uży­wam w szerokim znaczeniu; zaliczam do jego zakresu nie tylko tworze­nie neologizmów, ale i swoiste, żartobliwe wyzyskanie już istniejących struktur. Podobne założenie przyjęła Halina Lewicka w swym artykule o komizmie słowotwórczym Rabelais’go. Omawiając żartobliwe wyzy­skanie tradycyjnych struktur, analizuję też pewne fakty z zakresu se­mantyki, np. tworzenie pozornych znaczeń strukturalnych. Niepodobna bowiem rozgraniczyć ściśle komizmu, którego podłożem są pewne cechy struktury wyrazu, od doznań komicznych, związanych z analizowaniem jego znaczenia. Istota kontrastu komicznego w wielu formacjach polega na swoistym przeciwstawieniu ich tradycyjnej budowy i doraźnego, nie oczekiwanego znaczenia (np. ratownictwo — robienie zakupów na raty, CW 3/33, s. 7) lub przeciwnie — uzasadnieniu niezwykłego, niezgodnego z zasadami słowotwórstwa podziału wyrazu sensownością semantyczną wyodrębnionych części (np. biskup — kup drugi raz, CW 31/31, s. 3). Dowcip formy wiąże się nie tylko z dziedziną sensu, ale odwołuje się bezpośrednio do świata rzeczy, Żartobliwa nazwa sławojsko będzie\* tyl­ko dziwacznym wykolejeniem formalnym, jeśli nie zanalizujemy jej znaczenia: „wojsko Sławoja, czyli policja” i przy jej interpretacji nie odwołamy się do naszej wiedzy o stosunkach politycznych okresu mię­dzywojennego, jeśli jej nie potraktujemy jako elementu satyry poli­tycznej.

Zbyt rygorystyczne wyodrębnienie komizmu struktury i komizmu znaczeń jest przyczyną wielu niekonsekwencji w klasyfikacji zjawisk komicznych, opracowanej przez Lippsa („Komik und Humor”). Lipps, stosując schemat klasyfikacji logicznej: dowcip pojęć, dowcip stosunku pojęć, dowcip sądów itp., wyodrębnia jeszcze komizm wynikający z ze­wnętrznych form językowych (von äusseren Sprachformen). W komiz­mie pojęć, czyli po prostu w komizmie słownym, wydziela grupę znie­kształceń mechanicznych. Tymczasem, jak łatwo zauważyć choćby na podstawie materiału przytoczonego w artykule Żebrowskiego o znie­kształceniach językowych[[21]](#footnote-21) — zjawiska te same w sobie bynajmniej nie są śmieszne (np. winokle zam. binokle), stają się nimi dopiero w wy­niku wtórnej adideacji do wyrazów istniejących lub w związku ze sko­jarzeniami pozajęzykowymi, społecznymi, z przypomnieniem środowi­ska, które takich form używa. Dowcip „zewnętrzny” reprezentuje zda­niem Lippsa żartobliwa wymiana słów na podstawie ich podobieństwa brzmieniowego. Tymczasem wymiana tego rodzaju nigdy nie jest za­biegiem automatycznym, niezależnym od znaczeń wyrazów. Mechanizm

działania takiego dowcipu polega na tym, że odbiorca zasugerowany podobieństwem struktur usiłuje się doszukać analogicznych podobieństw znaczeń — znajduje zaś ich przeciwieństwo. Nie zamierzam tu oczywiś­cie krytycznie analizować Lippsowskiego systemu klasyfikacyjnego, po­minę więc niekonsekwencje przeciwnego rodzaju — zaliczenie do form dowcipu opartego na związku pojęć klasycznych przykładów komizmu o podłożu strukturalnym. Chciałabym tylko uzasadnić konieczność łącz­nego rozpatrywania formy i zawartości znaczeniowej oraz operowania kryterium ich wzajemnego stosunku w klasyfikacji żartobliwych two­rów słowotwórczych.

Do zakresu słowotwórstwa żartobliwego zaliczam więc następujące zjawiska:

1. tworzenie neologizmów;
2. przewartościowanie strukturalne i semantyczne istniejących formacji (wtórny podział słowotwórczy, zmiana znaczenia struk­turalnego lub kategorii gramatycznej wyrazu bez przekształce­nia jego formy);
3. grupowanie struktur (skupienie formacji pokrewnych struktu­ralnie, lecz rozbieżnych znaczeniowo, tworzenie fikcyjnych ro­dzin wyrazowych).

Przejdźmy do omówienia pierwszej grupy zjawisk. Można wy­różnić trzy sposoby tworzenia neologizmów żartobliwych:

1. derywację za pomocą tradycyjnych elementów słowotwórczych,
2. kontaminację,
3. upodobnienia leksykalne.

Neologizmy powstałe w wyniku derywacji stanowią najmniej licz­ną grupę, typowym bowiem sposobem powoływania do życia nowych formacji żartobliwych jest krzyżowanie wyrazów, mające postać kontaminacji (np. szopenfeldmarszałek) lub upodobnienia strukturalnego do wyrazów etymologicznie niepokrewnych (np. grafomamka, CW 47/30, s. 4). Mimo to jednak derywacja stanowi bardzo istotny element słowo­twórstwa żartobliwego, ponieważ wyrazy w ten sposób powstałe zawie­rają duży ładunek komizmu. Najistotniejszą cechą dowcipu jest element zaskoczenia, chwilowego wprowadzenia w błąd, po którym następuje moment zastanowienia się, rozszyfrowania mechanizmu pomyłki, co zdaniem wielu teoretyków komizmu jest źródłem przyjemnych doznań w percepcji dowcipu (takie jest np. założenie jednej z popularniejszych teorii komizmu, znanej pod niemiecką nazwą „Verblüffung und Erleuch­tung”; można jeszcze przypomnieć tezę Freuda, że przyjemność w dow­cipie wynika z poznania jego techniki).

Im większe pozory naturalności, przeciętności ma pewne zjawi­sko, tym intensywniejszy jest efekt komiczny, towarzyszący ich zdema-

skowaniu. Temu warunkowi szczególnie czynią zadość nowotwory po­wstałe w wyniku derywacji, działające na zasadzie »podszywania się” pod wzór systemowy. Cechą derywatów żartobliwych jest więc rzeczy­wista lub — najczęściej — pozorna tradycyjność i typowość. Stanowią one dobrą ilustrację ogólnej tezy o dwoistości zjawisk komicznych, jednocześnie zgodnych z pewną normą i przeciwstawiających się jej.

Ze względu na stopień owej rzeczywistej lub pozorowanej typowości dają się wyróżnić następujące grupy derywatów żartobliwych:

1. formacje typowe (takie jak wzór), np. takość, a nie inność,
2. formacje pozornie typowe (pozornie identyczne z wzorem), np. chlujny na wzór opozycji dobry — niedobry;
3. formacje analogiczne (podobne do wzoru), np. zębomistrz — «dentysta» według wyrazu ogniomistrz;
4. formacje nietypowe (nie mające wzoru), np. nicsięniedziejstwo.

Formacje typowe — to struktury, których mechanizm działania

daje się sprowadzić do ogólnej kategorii komizmu nowości, w tym wy­padku — nowości nie strukturalnej, lecz leksykalnej. Na tej zasadzie działa np. neologizm czworzyć się, utworzony analogicznie do dwoić się, troić się. Można wskazać na identyczne zjawisko z zakresu komizmu mimowolnego; często jako komiczne są traktowane neologizmy należące do słownictwa potocznego i nie mające bynajmniej funkcji ekspresyw- nej — tylko ze względu na swoją nowość (np. terminy reprezentujące typ formacji postwerbalnych — posuw, przechył, wypał, lub nazwy zawodów tworzone sufiksem -acz (skubacz — funkcja w tuczarniach drobiu, naparzacz — robotnik zatrudniony przy naparzaniu betonu itp.). Oczywiście zdolność wywoływania wrażenia komizmu wzrasta w miarę zmniejszania się produktywności danego typu słowotwórczego. Forma­cje reprezentujące możliwy, ale wyjątkowo tylko zaświadczony typ struktury są szczególnie często wyzyskiwane w funkcjach żartobliwych. Jako przykład mogą służyć neologizmy odzaimkowe takość, a nie inność (Witk. Nien. I 191), wzorowane na nielicznych, już istniejących forma­cjach tego typu: jakości, ilości, wielości itp. lub odimiesłowowy rze­czownik zdumiewającość (Witk. Nien. II 35), mający pewne oparcie w analogicznych, choć bardzo rzadko się pojawiających tworach; Gaert- ner przytacza rozweselającość i milczącość, zaświadczoną u Orzeszkowej. Do neologizmów tego typu zaliczyłabym także rzeczownik bezankiecie (Sz. 34/56, s: 5), reprezentujący mało już produktywny typ formacji, zaświadczony raczej w utartych frazeologizmach (np. w przysłowiu „na bezrybiu i rak ryba”).

W grupie formacji systemowych trzeba jeszcze omówić wyrazy two­rzone za pomocą formantów o wyspecjalizowanym zabarwieniu ekspresywno-żartobliwym. Tworząc np. formację krytykiewicz (Szp. 28/50, s. 3),

wyzyskano bardzo już tradycyjne, bo wywodzące się z XVIII-wiecznych nazwisk znaczących (Raptusiewicz) — zabarwienie ironiczno-żartobliwe sufiksu -ewicz. Satyryczno-żartobliwy charakter neologizmu Słonim­skiego — ojczyźniak (Kr. 116) «pseudopatriota» — wynika z użycia przy­rostka -ak, specjalizującego się współcześnie w tworzeniu nazw pogard­liwych z odcieniem żartobliwym. Tu na marginesie nasuwa się uwaga, że Ułaszyn w swym artykule o słownictwie okupacyjnym25 26 mylnie interpretuje źródła pogardliwie-żartobliwego zabarwienia nazwy sezoniak — «okupant», tłumacząc je odczuciem rzekomo odmiejscowego charakteru sufiksu -ak (Krakowiak, Poznaniak). W rzeczywistości bar­wa tego przyrostka wynika z jego szczególnej produktywności w wiechowych odmianach języka być może także — zgodnie z tłumacze­niem Truszkowskiego[[22]](#footnote-22) [[23]](#footnote-23) — z faktu jego częstego użycia do tworzenia formacji skrótowych, eliptycznych (tępak — człowiek tępy), z natury rzeczy silnie ekspresywnych.

Por. E. Jaczewski: O gwarze miejskiej Warszawy. PJ 1938/9, z. 9.

Typowe struktury żartobliwe reprezentują: nazwa doraźnego wy­konawcy czynności — uszczęśliwiacz (Mucha 2/28 s. 7) i „udrastyczniony” odpowiednik wiercipięty — wiercikuper (CW 2/31, s. 2).

Trzeba jednak stwierdzić, że formacje „powielające” struktury tra­dycyjnie wartościowane jako żartobliwe są wyjątkowo w dziedzinie dowcipu słowotwórczego, dlatego zapewne, że ich działanie ma cha­rakter mechaniczny, że nie towarzyszy im moment zaskoczenia, niepo­rozumienia, tak istotny dla wzmożenia intensywności przeżycia ko­micznego.

Byłby to więc szczegółowy fakt, potwierdzający ogólną tezę o od­rębności środków formalnych dowcipu i humoru językowego.

W ogóle stopień wyzyskania struktur systemowych jako nosicieli dowcipu słowotwórczego jest minimalny; fakt ten przemawiałby prze­ciw twierdzeniu Lippsa, że wszystkie tradycyjne struktury i elementy słowotwórcze mogą się stać środkami formalnymi dowcipu.

Element zaskoczenia, niespodzianki jest natomiast charakterystycz­ny dla działania drugiej, o wiele liczniejszej grupy formacji, nazwa­nych przeze mnie „pozornie typowymi”. Są to formacje tworzone „pro­porcjonalnie”, wzorowane na stałych opozycjach pewnych typów struk­turalnych.

Na wzór proporcji dobry — niedobry są np. tworzone wtórne for­my: dołężny (Now. Fac. 59), chlujny (Witk. Nien. 132), sforny (Szp. 22/57 s. 3), doszły (Wrnd. 32/31 s. 2). Przypomnijmy także mowlę Wit-

kiewicza (Nien. 132) i tegoż autora formę piąć, opartą na stałej opozycji form bezprzedrostkowych i form prefiksalnych czasownika (biec — dobiec).

,,Dopięła swego: pięła, pięła, aż dopięła, bestia!” (Nien. II—23). W twórczości ,,proporcjonalnej” wyzyskuje się też stałe odpowiedniości obcych elementów słowotwórczych. Tak powstają neologizmy: ekstremiści i tremiści (Wrnd 34/32, s. 3) opozycja i propozycja, czyli sanacja (Wrnd 5/32, s. 2) antybiotyki i probiotyki (Szp. 4/57, s. 6) antylopa i lopa (CW. 25/31, s. 2).

Do tworów proporcjonalnych zaliczam także neologizmy będące wykładnikami działania pewnych żywotnych tendencji ogólnych, np. dążności do rodzajowego zróżnicowania nazw zawodów, specjalności itp.

Pewna mama chwali się, że z jej Jasia „jest doskonały gospoś (Wrnd. 35/32, s. 2).

We fraszce Prutkowskiego „jeden wytworny powstaniec z powstańcówką ruszył w słodki taniec” (Szp. 5/57, s. 4).

I jeszcze żartobliwy problem z zakresu tworzenia nazw żeńskich od tytułu męża:

„Czy żona męża stanu jest żoną stanu czy mężową stanu?'9 (CW 28 31, s. 4).

Dodajmy, że takie samo podłoże strukturalne ma komizm mimo­wolny neologizmów dziecięcych (koleżan — kolega, macoch — zły oj­ciec — przykłady cytowane przez Kaczmarka)[[24]](#footnote-24) lub pseudomęskich form tworzonych przez osoby nie wykształcone: biurokrat, inwalid itp.

Mechanizm działania pewnej części tych formacji sprowadza się po prostu do komizmu nowości leksykalnej; dotyczy to np. formacji nie tylko możliwych pod względem słowotwórczym, ale nawet rzeczywiście kiedyś istniejących (np. zadiektywizowany imiesłów doszły, zanotowa­ny w Słowniku Staropolskim w znaczeniu «doskonały», przymiotnik złomny (SW) itp.).

W większości wypadków jednak komizm struktur „proporcjonal­nych” wynika ze stwierdzenia ich typowości jako form przejawiania się pewnej ogólnej tendencji lub jako członów stałej opozycji — a jed­nocześnie ich jednostkowej dziwaczności i niesystemowości (przypomnij­my jako przykład formację powstańcówka).

Do dziedziny twórczości opartej na stałych relacjach można by jeszcze zaliczyć tworzenie deminutywów żartobliwych. I w tej grupie wyrazów efekt komiczny wynika z kontrastu między ich ogólną typo-

wością a jednostkową nieprawidłowością; charakter wykolejeń nadają im jednak nie cechy strukturalne, jak w grupie poprzedniej, lecz brak motywacji semantycznej. Deminutywa żartobliwe są bowiem tworzone od nazw, które ze względów semantycznych lub stylistycznych nie mogą podlegać zdrabnianiu lub spieszczaniu. Tradycyjna forma deminutywu zostaje tu więc niejako narzucona jaskrawo z nią sprzecznej treści poję­ciowej. Przytoczmy przykłady:

122

PORADNIK JĘZYKOWY

1961 z. 3

Efekt komiczny wywołuje tworzenie deminutywów od wyrazów

o treści poważnej lub wzbudzającej obawę, np. stypka (Szp. 37/36, s. 2), mumijka (Wrnd. 50/32 s. 6), widemko (Witk. Poż. 47), okropnostka (Witk. Nien. 116), pokutka (Witk. Poż. 285); od słów o tonie uczucio­wym intensywnie ujemnym, a więc kontrastowym w stosunku do za­barwienia całej struktury — wulgaryzmów, wyrazów obelżywych: cholercia (Wrnd. 21/35, s. 4), bebeszek (Witk. Nien. 108), bydlaczek (u Witk. przymiotnik bydlaczkowaty, Nien. 222). Przytoczmy jeszcze wiechową morduchnę. Można dodać nawiasem, że ekspresywność tkwiąca w ta­kich strukturach jest wyzyskiwana również i w zakresie spieszczeń. Przypomnijmy np. wyrazy bestyjka, szelmutka i cytowaną przez Zarę- binę ) pieszczotliwą nazwę dziecka — Hycluś.

Bardzo często elementami dowcipu są formy zdrabniające od wy­razów, których treść realna wiąże się z pojęciem wielkości, np. epoczka (Szp. 18/37, s. 6), głąbka (deminutivum od głębia, Witk. Poż. 57) itp. Zabawnie działają zdrobnienia nazw czynności, nie wartościowanych przecież w kategoriach wielkości i małości: żyćko (Witk. Nien. 128), uwiedzeńko (Witk. Nien. 115), zadowoleńko (Witk. Poz. 228), trzęsionko ziemi (Wrnd. 8/30, s. 7).

Względy semantyczno-stylistyczne stoją na przeszkodzie tworzeniu deminutywów od terminów urzędowo-oficjalnych i od nazw technicz­nych; dlatego też doraźne neologizmy tego rodzaju mają intensywne zabarwienie żartobliwe: posiadłostka (Szp. 25/57, s. 6), zamaszek stanu (Witk. Nien. 72), iperycik (Wrnd. 35/35 s. 2) czy cytowane już benzynusia

i oliwusia (Wrnd. 26/35, s. 6).

Można więc wyróżnić dwa typy formacji pozornie systemowych. W obu elementem utożsamiającym jest ogólna typowość struktury; elementem niszczącym wrażenie ich „wzorowości” są w pierwszej gru­pie szczegółowe cechy strukturalne, w drugiej — sprzeczność struktury i cech znaczeniowych.

Jeszcze słowo o stylistycznym wyzyskaniu formacji obu typów. Dowcip oparty na skłóceniach cech strukturalnych, obnażający dyspro­porcje istniejące w samym języku — jest swoistą „zabawą dla zaba-

Por. przypis 13.

wy”; dowcip wynikający z użycia formy słowotwórczej kontrastującej z wyrażaną treścią, z wzajemnego zaprzeczania się treści i formy, a więc zbieżny w ogólnym mechanizmie działania z ironią, może się stać czyn­nikiem degradacji, ośmieszenia treści. Nieprzypadkowo zatem deminutywa bywają stosowane w funkcji wykładników ironii (podajmy przy­kład nazw aniołeczek, kochaneczek użytych w stosunku do niegrzecznego dziecka) lub sarkazmu, charakteryzującego wierszyk o wszechwładnych dyrektorach:

„W mieście ryb zabrakło,

Bo zamiast po ryby,

Pewien samochodzik Pojechał po grzyby.

A autkiem znowu Poważnej centrali Pewien dyrektorek

Na spacerek wali”. (Mucha 30/50 s. 7).

Przejdźmy teraz do formacji analogicznych. Na wstępie muszę wyjaśnić istotę różnicy, dzielącej moim zdaniem formacje pozornie sy­stemowe i analogiczne. Wyrazy pierwszej grupy były celowo „ucharak- teryzowane” na reprezentantów pewnego typu słowotwórczego; stwier­dzenie, że są one w istocie wykolejeniami, było końcowym momentem percepcji dowcipu, rozszyfrowaniem jego techniki; formacje analogiczne są również oparte na pewnym wzorze, ale stanowią jego celową i z góry zamierzoną deformację. Dotyczy to zarówno nowotworów wzorowanych na pewnym typie słowotwórczym, jak i formacji odwołujących się do jednostkowych wzorów. Uważałabym je wszystkie za językowe elementy parodii i proponowałabym dla nich nazwę „formacje parodystyczne”. Na ogół owo sparodiowanie formacji wzorowej zostaje dokonane w dzie­dzinie semantycznej. Oto przykłady takich formacji opartych na jed­nostkowym wzorze:

planoroby (Szp. 30/56, s. 2) na wzór „brakoroby” padłodajnia (CW. 7/32, s. 6) na wzór „jadłodajnia” chałwochwalca (CW. 21/33, s. 7) na wzór „bałwochwalca” lodożerca (Szp. 20/36, s. 6)

chlebożerca (zanotowane w Sł. Jęz. Pol.) na wzór „ludożerca” lodojad (Szp. 20/36, s. 6) na wzór ludojad bawimamek (CW 7/31, s. 3) na wzór bawidamek rozciuszanie (Szp. 1/58, s. 4) chyba na wzór rozbieranie.

„Wróble na dachu” (38/35, s. 7) reklamowały imprezę pod nazwą „Pol­ski wrzesień na Podskarpeciu” na wzór popularnych w dwudziestoleciu haseł turystycznych, zachęcających do odwiedzenia Podkarpacia. Na tym

samym wzorze oparty jest także nowotwór podparnasie (ludzie z Par­nasu i podparnasia — CW 27/30, s. 6).

Neologizmy parodystyczne są często tworzone od antonimów wy­razów stanowiących podstawę formacji „wzorowych”; np. powolnościowiec (Mucha 3/50, s. 4) — szybkościowiec tyłówka (Szp. 45/58, s. 9) — czołówka [Piłkarze] od paru lat są w tyłówce całego świata).

Z kolei kilka przykładów parodii semantycznych pewnych typów strukturalnych.

Ostrze twórczości parodystycznej często kieruje się przeciw struk­turom wyspecjalizowanym w zakresie tworzenia terminów technicznych, elementów słownictwa naukowego itp.

Witkiewicz np. tworzy przymiotniki odrzeczownikowe za pomocą deminutywnego formatu -awy, nawiązując świadomie i w sposób parodystyczny do elementów terminologii chemicznej.

„Stan Atanazego — pisze — był z lekka bzikawy, jeśli nie całkiem bzikowy”. (Poż. 298). W innym miejscu czytamy o idiotawym chłopczyku (Nien. 165).

Nazwy *wrakowce* i *lugo-katastrofce* (Szp. 4/57, s. 6) parodiują czę­sty typ nazw statków (por. *frachtowiec, drobnicowiec*, *rudowęglowiec* i *lugrotrawler).*

Romansograf — automat piszący powieści (Mucha 42/28, s. 8) — jest żartobliwym odwzorowaniem nazw przyrządów naukowych: sejsmogra­fu, fonografu itp.; bimbrafon (Szp. 46/57) — nazw instrumentów mu­zycznych (saksofon, wibrafon), a wyraz Plajtox, użyty w żartobliwym ogłoszeniu: „Plajtox — radykalny środek na biegunkę protestową. Przed użyciem wstrząsnąć (sumieniem wierzycieli)” (Wrnd 31/32) — to żarto­bliwa kopia nazw środków farmaceutycznych.

Pastwą parodii padają często skróty, zwłaszcza te ich rodzaje, które zgodnie z poczuciem językowym ogółu są uważane za wynaturzenia lub kopie obcego wzoru. Oto kilka żartobliwych skrótów — fikcyjnych nazw przedsiębiorstw: Pieprzopol, Pastolud, Klipsmas (Szp. 23/56, s. 5). Obcość strukturalna tzw. złożeniowców (typ agroprodukcja) [[25]](#footnote-25), ich szerzenie się przede wszystkim w słownictwie oficjalnym skłania do tworzenia prze­kornych parodii w rodzaju szmirrealizmu (Szp. 1/57, s. 5), schempucrealizmu, partkacyka (Szp. 20/56, s. 2) itp.

Poza parodiami semantycznymi, których istotą jest degradacja tradycyjnych, „poważnych” form słowotwórczych przez związanie z nimi błahej lub ujemnej treści znaczeniowej, spotykamy się i z parodiami

strukturalnymi. Ich obiektem są najczęściej wyrazy obce, których struk­tura, odmienna od rodzimych typów słowotwórczych, drażni i kusi do żartobliwego ,»podrabiania”. Środkiem zaś parodii tego typu jest wyol­brzymienie pewnych cech strukturalnych obcych formacji, np. tworzenie monstrualnych złożeń. Z wyrazów swojskich celem takiej parodii stają się struktury mechanicznie kopiujące wzór obcy, rzadkie typy złożeń itp.

Przytoczmy nieco przykładów.

Parodią strukturalną niemieckich złożeń są pseudoautentyczne tytuły z przedwojennych „Szpilek” (39/36, s. 6) — oberhiperführer, oberhiperklikaführer. Widoczne jest naturalnie, że parodia dotyczy tu nie tylko typu strukturalnego tych nazw, ale i ich treści realnej. Nato­miast charakter parodii wyłącznie strukturalnej ma następujące żarto­bliwe „podrobienie” rosyjskiego skrótu:

Sportchozgizgozsowtrusszmyzfizkulttaz (Wrnd 23/31, s. 2). Parodii formalnej doczekała się replika frazeologiczna typu „chłopi mało — i średniorolni”. W „Szpilkach” (14/50, s. 3) czytamy bowiem o „zagad­nieniach polityki ze — i wewnętrznej”.

Skłonność do tworzenia więcej niż dwuczłonowych złożeń przymiot­nikowych, dająca się zauważyć w terminologii specjalnej, została wy­drwiona w kąciku sportowym „Szpilek” (50/56, s. 10), w którym pisano o wyszkoleniu ideologiczno-taktyczno-choreograficzno-estetyczno-defensywno-fizjo- i psychologicznym naszych bokserów.

Dla wyrazów, których powstanie spowodowała dążność do sparo­diowania zewnętrznej postaci, „wyglądu” pewnych formacji można by zaproponować nazwę „formacje karykaturalne”. Stanowią one grupę przejściową między neologizmami opartymi na pewnym wzorze (syste­mowymi, pozornie systemowymi, analogicznymi) i formacjami wyjątko­wymi, nie mającymi odpowiedników strukturalnych — słowem tworami pozasystemowymi. Poświęćmy nieco uwagi temu typowi nowotworów.

Neologizmy pozasystemowe, będące wynikiem dowolnej, nie skrę­powanej działaniem wzoru kompozycji elementów słowotwórczych — nie dadzą się analizować w określonych grupach, są nieobliczalne, zdu­miewają i zarazem rozśmieszają dziwacznością swej struktury. Nikły ślad podobieństwa do formacji „normalnych” wynika zwykle z użycia produktywnego sufiksu. Temat natomiast charakteryzuje się zupełną nietradycyjnością: jego podstawę stanowią wyrazy nie tworzące dery­watów w ogóle (np. spójniki, wykrzykniki — przytoczmy formacje gdybać (Szp. 33/58, s. 9) i hurraizm (CW 24/31, s. 6) — lub niezdolne do two­rzenia derywatów pewnego rodzaju, np. formacji czasownikowych (przy­kładem może być wypimać od skrótu PIM — „PIM wypimał jednak deszcz” (Wrnd 5/30) lub watosternić, sofoklować, szekspirować (Szopka 1922, s. 34). Zwłaszcza ostatnio wymieniony rodzaj derywatów — twory

od nazwisk — należy do tradycyjnych struktur dowcipu słowotwórczego. Analogiczne przykłady — schillern, goethern — cytuje Elster w „Prin­zipien der Literaturwissenschaft [[26]](#footnote-26). Szczególnie często podstawą formacji niesystemowych są grupy syntaktyczne, zwykle wieloczłonowe. W słowo- twórstwie nieekspresywnym połączenia wyrazowe zupełnie wyjątkowo bywają podstawą derywatów. W pracy Baudouina de Courtenay[[27]](#footnote-27) poświęconej formacjom tego rodzaju zaledwie kilka przykładów — wy­razy niezapominajka, widzimisię, powszedni — przypomina swą struk­turą żartobliwe neologizmy pozasystemowe; a oto ich przykłady: czujduchowanie (CW 2/31, s. 2), nabacznościowość (CW 24/31, s. 6) padamdonóstwo (CW 24/31, s. 6). Szczególna obfitość takich tworów jest cechą charakterystyczną słownictwa Witkiewicza: wymieńmy tylko zobaczymycobędzizm (Poż. 414), wprzódniewiedziałki, cobędzietobędki (Nien. II 31) i sławnego bylecoistę (Nien. 143). Trzeba wspomnieć i o intensywnym działaniu komicznym rzadkich lub nie znanych słowotwórstwu nieekspresywnemu typów złożeń. Przytoczę jeden przykład: tekst depeszy marnotrawnego syna: Tureckonagość. Hoteloproces. Powrotoniemożeb- ność. Forsoślijcie (Wrnd 6/31, s. 7). Warto też przypomnieć neologizmy Witkiewicza, cytowane przez Irminę Judycką[[28]](#footnote-28): sumienioból, piciowyrzut, podłoczuj, nibyból, wnętrzostęk, złociągot, wątpiomrok,' niedobro- wnętrz — odpowiedniki „kociokwiku”.

Formacje, których podstawę stanowi grupa wyrazów, mogą być tworzone również na podstawie elementów słownictwa obcego. Wśród sposobów Szybkiego zrobienia kariery Cyrulik Warszawski (24/31, s. 6) wymienia: olrajtnictwo, cumbefelizm, tocznotakizm. Komizm tych neolo­gizmów, wynikający z dziwaczności ich struktury, zostaje jeszcze spotę­gowany kontrastem obcego tematu i swojskiego, a przynajmniej trady­cyjnego w języku polskim przyrostka. Trzeba teraz wspomnieć o wy­razach, w których taki kontrast bywa głównym źródłem komizmu — o hybrydach. Wszelkie zlepki dwujęzykowe są tradycyjnym elementem dowcipu języka potocznego, a zwłaszcza jego odmian środowiskowych: gwary uczniowskiej, studenckiej itp.; z neologizmów uczniowskich warto np. przytoczyć rzeczownik geldziwo i przysłówek byczyssimo [[29]](#footnote-29). Bywają one także źródłem komizmu mimowolnego (podam jako przykład wyrazy ciepłofikacja ŻW 15/61, s. 6 makronawóz (z materiałów do Sł. Jęz. Pol.).

Hybrydy żartobliwe powstają w dwojaki sposób: czasem przez de-

rywację od tematów obcych za pomocą swojskich elementów słowo­twórczych (przytoczę np. czasownik happyendzić się (film się happyendzi. Wrnd 22/35, s. 2), zinkognicić się (Wrnd. 22/30, s. 2) „oddalić się niezauważenie” — albo przeciwnie — za pomocą obcych formantów od podstaw swojskich: deodzieżyzować się «rozbierać się« (Szp. 1/58, s. 4), udyzm (Szp. 51—52/58, s. 8: „Dziś na nudyzm i na udyzm etap skończył się i kurs”). Druga grupa hybryd — to modyfikacje autentycznych wy­razów obcych; za przykład mogą nam służyć wyrazy: kulturtragarz

(Mucha 11/37, s. 6), jazzbandzior (Szp. 16/56, s. 5) «członek orkiestry jazzowej» (proporcjonalnie do jazzband), fizjomorda (Mucha 16/37, s. 6), awiofurka (Wrnd. 8/30, s. 3), psiakrebleu! (CW 5/31, s. 3).

Hybrydy pierwszego rodzaju reprezentują typ komizmu struktural­nego, który wynika z mechanicznego połączenia elementów słowotwór­czych, przynależnych do różnych systemów językowych. W hybrydach drugiego typu komizmowi strukturalnemu towarzyszy komiczny kon­trast znaczeniowy lub konstrast barwy elementów składowych (nauko­we fizjo — i wulgarne morda w wyrazie fizjomorda).

Pewien typ hybryd można by zaliczyć do formacji analogicznych,, nazwanych przeze mnie parodystycznymi. Są one wzorowane na typach strukturalnych zapożyczeń, szczególnie licznie reprezentowanych w języ­ku polskim. Przykładem może być złośliwe naśladowanie nazw przed­wojennych korporacji studenckich: Awanturia, Knajponia, Kartania,

*Pokieria, Fokstrotia*, *Szlifibrucja, Flirtovia*, *Dziwkonia* (CW 20/30, s. 9).

A oto seria wyrazów wzorowanych na terminach radiotechnicznych typu radiosłuchacz. Telemarzenia na teletemat, jak w przyszłości będzie wyglądać polskie teleradio. Dzieńdobry telepaństwu! Za chwilę zaczynamy teleaudycję!” (Wrnd. 8/35 s. 7).

Do wyrazów tego typu trzeba także zaliczyć draniokrację (Wrnd. 31/31 s. 2), pseudotermin medyczny — mania gadativa (Mucha 21/28, s. 3) i bardzo dużą grupę nazw z elementem — logia: świniologia (Wrnd. 4/32, s. 2) gołologia (Szp. 1/58, s. 4), manicurologia (Szp. 1/36, s. 2), pospólstwologia (Mucha 2/37, s. 4), garnkologia, łataniodziurologia, praniologia Wrnd 18/30, s. 6) itp. Na przykładzie tej właśnie grupy można pokazać bardzo ciekawe zjawisko, polegające na tym, że z obcej struktury, sto­sunkowo często kopiowanej przez żartobliwe hybrydy, zostaje wyabstra­howany pewien element, który zaczyna funkcjonować jako żywotny for­mant o charakterze żartobliwym, tworzący już mechanicznie, na zasadzie powielania, dalsze formacje tego typu. Tak chyba można wyjaśnić szcze­gólną obfitość nazw z elementem — logia w słownictwie żartobliwym. Nie jest to zresztą przykład odosobniony. Przyrostek -on, wyabstraho­wany, być może, z pewnych nazw pochodzenia greckiego lub francus­kiego, coraz częściej tworzy formacje o charakterze żartobliwie-pogard-

liwym, np. krytykon, babon, babiszon (Witk. Nien. 37, 39), kobieton (Wrnd. 20/31, s. 7), ramoliszon (może na wzór małpiszona; CW 17/31, s. 6), pyton — „dziecko ciągle zadające pytania” (z Wańkowicza). Przy­rostkiem użytym we wtórnej funkcji żartobliwej bywa także — ans (niewiastans (Wrnd. 20/31, s. 7), potoczne serdelians itp.).

Można tu wiec „na gorąco” uchwycić początkowe stadium procesu nabywania przez elementy dowcipu stałych funkcji żartobliwych, a więc przekształcania się ich w wykładniki humoru językowego (przypomnijmy zupełnie już utartą łopatologią i dętologię). Może także warto byłoby

wspomnieć o ciekawym, choć bardzo sporadycznym zjawisku tworzenia hybryd z elementów pochodzących z dwu języków obcych, zazwyczaj odległych od siebie pod względem chronologicznym lub geograficznym.

Takim tworem jest nylonida — kobieta modnie ubrana (Szp. 11/50, s. 4) lub jazztuszki, czyli małe formy jazzowe (Szp. 46/57, s. 5).

Drugi typ wyzyskania w dowcipie słowotwórczym naturalnego ko­mizmu struktur innojęzykowych — to tworzenie żartobliwych replik.

Ograniczę się do przytoczenia przykładów:

impotent — niemogęt (CW 25/32, s. 2)

Offenbach — Piecostrumyk (Wrnd. 47/31, s. 7)

Schopenhauer — Szopenorębacz (Wrnd. 47/31, s. 7)

i odwrotnie — dowcip nieco drastyczny — tłumaczenie wyrazu swoj­skiego na język obcy:

Szczawnica — Pissoir (CW 29/32, s. 7).

Na koniec należałoby wspomnieć o wyzyskaniu stylistycznym for­macji pozasystemowych. Wyłączam z moich rozważań pewne typy hy­bryd i repliki, działające komicznie na zasadzie parodystycznego znie­kształcenia wzoru obcego, a więc przynależne właściwie jednocześnie do grupy neologizmów analogicznych i — ze względu na swą strukturę — do tworów pozasystemowych.

Cechą wszystkich innych wyrazów niesystemowych jest przesadne eksponowanie formy, uczynienie jej celem samym w sobie, zogniskowa­nie uwagi odbiorcy na cudaczności zewnętrznego kształtu wyrazu. Skoro przerost formy, uniezależniającej się od swej funkcji służebnej wobec

treści jest — zdaniem Schneegansa, Volkelta i innych teoretyków ko­mizmu — znamienną cechą groteski, może właściwą nazwą dla tworów pozasystemowych byłby termin „formacje groteskowe”.

Przechodzimy teraz do tworów typowo żartobliwych, nie mających nawet pozorów słowotwórczej tradycyjności — do kontaminacji i upo­dobnień leksykalnych, a właściwie do tej ich grupy, którą Karłowicz nazwał assonacjami, tj. upodobnieniami formalnymi do wyrazów nie-

pokrewnych [[30]](#footnote-30). Twory w ten sposób powstałe cechuje ogromna różnorod­ność funkcji komicznych; w derywatach o pewnym stopniu systemowości tradycyjna struktura zacieśnia możliwości żartobliwego zastosowa­nia. Natomiast kontaminacje i upodobnienia, polegające na zupełnie przy­godnym z punktu widzenia formy słowotwórczej, ale bynajmniej nie przygodnym, gruntownie przemyślanym pod względem treści kojarzeniu wyrazów, reprezentują ogromną skalę zdolności oddziaływania komicz­nego, przede wszystkim zaś są celnym i giętkim środkiem satyry, wy­szydzenia pewnych treści przez degradujące je zestawienia (np. olimpijaństwo (Prutk. Dziury 109) lub metropolityk «metropolita parający się polityką» (Szp. 14/36, s. 3). Ze względu na częstość satyrycznego wyzy­skania struktur tego rodzaju proponowałabym dla nich nazwę „formacje satyryczne”. Intensywność ich zabarwienia komicznego wynika być może z dwustopniowości ich działania. W pierwszej chwili uderza nas szcze­gólność struktury; ten etap percepcji dowcipu kończy się ustaleniem obu komponentów kontaminacji lub upodobnienia (np. w żartobliwej nazwie amerykańskiego zakładu fotograficznego — podobiznes (CW 20/33, s. 6) wykrywamy dwa składniki: podobizna i byznes). Z kolei zwracamy uwa­gę na kontrast semantyczny obu składników (np. w nazwie współczesnej młodzieży: marksistencjaliści (Szp. 18/57, s. 6) i rozszyfrowujemy podłoże rzeczowe tego zestawienia. Mamy tu więc do czynienia z komizmem dwupłaszczyznowym: z niezależnym oddziaływaniem struktury i kon­trastu semantycznego elementów takich formacji.

Zresztą mechanizm powstawania kontaminacji oraz upodobnień — nieobliczalne, jednostkowe krzyżowanie wyrazów — jest w zasadzie identyczny, różnica polega jedynie na intensywności udziału obu komponentów: w strukturze kontaminacji spotykamy się z równym mniej więcej „wkładem” obu wyrazów; struktura neologizmu assonacyjnego opiera się na jednym z nich, zmodyfikowanym fonetycznie pod wpływem drugiego.

Wśród kontaminacji żartobliwych daje się zauważyć istnienie dwóch typów; pierwszy z nich stanowią „mieszaniny słowotwórcze”, w których w sposób nieobliczalny splatają się elementy formalne obu wyrazów. Są to, można by powiedzieć, kontaminacje „klasyczne”, występujące i poza słowotwórstwem ekspresywnym, zgodne z podanym przez prof. Doroszewskiego określeniem kontaminacji jako „krzyżowania wyrazów opartego na elementach realnoznaczeniowych i bezwiednych, „sennych”, nieobliczalnych skojarzeniach, dokonywających się w sposób taki, który

właśnie przez swoją przypadkowość nie może być wzorem i normą dla innych wypadków”[[31]](#footnote-31).

Takie cechy strukturalne reprezentuje np. neologizm Witkiewicza głupniarz (Nien. II 18).

O wiele bardziej charakterystyczny dla słowotwórstwa żartobliwego jest typ drugi — kontaminacje tworzone według pewnej stałej zasady: z dwu wyrazów łączących się poprzez wspólny identyczny lub podobny człon. Przykłady: dżentelmenażeria (dżentelmen — menażeria; CW 18/31, s. 2) szopenfeldmarszałek (CW 38/31, s. 4), hemarionetki «aktorzy teatru Hemara» (CW 13/34, s. 2), Hemarysia — żartobliwy przydomek nadany Marii Modzelewskiej, występującej w tymże teatrze (Wrnd. 37/31, s. 2), dyletantal (CW 14/32, s. 6); kalamburynał (CW 9/32, s. 2), atramentalność (CW 7/32, s. 2), tandetal (Wrnd. 29/32, s. 4), święty Chromikołaj (Prutk. Dziury 21), dziennikarzelek (Szp. 9/36, s. 2), emhades — czyli piekło nieuczciwych sprzedawców (Szp. 44/57, s. 6) itp. Przypomnijmy także przykłady niemieckie, cytowane w książce ,,Stilkunst” Reinersa: Diletalent, Kanniballadiker itp.[[32]](#footnote-32).

Ten bardzo produktywny typ formacji żartobliwych zbliża się pod względem semantycznym raczej do złożeń lub zestawień o członach równorzędnych (bogoczłowiek lub majster-klepka — dziennikarz-karzełek, dyletant-tantal); nie ma jednak wśród polskich wyrazów złożonych żadnych wzorów strukturalnych. Jak wytłumaczyć wielką żywotność tej struktury w słowotwórstwie żartobliwym? Składa się na to kilka przy­czyn. Jest ona szczególnie przydatna dla tworzenia zestawień kontra­stowych, dla wyrażenia w jednolitym kształcie sprzecznych lub niepo­równywalnych treści (np. impotentat pióra, CW 8/32). W tej funkcji nie są równie często, jak w innych językach, stosowane wyrazy złożone, co wynika z ogólnego ubóstwa typów złożeń, zwłaszcza z nietradycyjności compositów o członach równorzędnych — szczególnie przydatnych do użyć żartobliwych — które nawet w słowotwórstwie żartobliwym należą do struktur używanych bardzo rzadko. Do wyjątków można zali­czyć neologizmy Witkiewicza bykodziałacz (Nien. II, s. 8) i blondynobyk (Nien. 202).

Można by więc przypuszczać, że obfitość tworów typu dziennika­rzełek w polskim dowcipie słowotwórczym rekompensuje w pewien spo­sób niemożność podobnego użycia wyrazów złożonych.

Oczywiście twory takie nie są bynajmniej swoistą właściwością polskiego słowotwórstwa żartobliwego. Wielu teoretyków komizmu (m.in. Lipps, Heymans, Freud) cytuje żartobliwy neologizm Heinego

„famillionär”, który został użyty w opisie wizyty poety u Rothschilda (Er behandelte mich ganz famillionär — wspomina Heine). Freud[[33]](#footnote-33) określa tę kategorię dowcipu mianem „eine Verdichtung mit Mischwort- bildung” i cytuje także przykłady angielskie, z których najlepszy jest neologizm „the alcoholidays”.

Ciekawe jednak, że Freud uważa ten typ dowcipu za rzadki („Es gibt deren nicht sehr viele, aber immerhin genug, um eine kleine Grup­pe, die durch die Mischwortbildung charakterisiert ist, aufzustellen”) [[34]](#footnote-34), podczas gdy w zakresie polskiego dowcipu słowotwórczego formacje te mają zdecydowaną przewagę liczebną.

Przejdźmy do upodobnień leksykalnych, którym — jak sądzę — w klasyfikacji Freuda odpowiada typ „Verdichtung mit leichter Modi­fikation”.

A oto nieco przykładów:

teaternictwo (CW 35/34, s. 3) — czyli kariera teatralna, aresztokrata (Wrnd. 21/31, s. 2), być na endeksie (Wrnd. 48/31, s. 6), histeriozof (Szp. 44/36, s. 2), primatonna «gruba śpiewaczka» (Wrnd. 33/35, s. 4), gastronauci (Szp. 50/58, s. 6), Aferyka i Chameryka (CW 25/32, s. 2), sztabilizacja pokoju (Szp. 20/38, s. 3), hitleratura — «niemiecka literatura międzywojenna» (CW 2/34, s. 2), półkawnicy (CW 50/30, s. 6), antysejmityzm (CW 4/31, s. 4), i wiele innych.

Trudno wskazać na określone typy zabiegów formalnych, które dają w wyniku upodobnienie formacji podstawowej do innego wyrazu; naj­częściej bywa to wymiana dźwięku lub grupy dźwięków, czasem reduplikacja (np. trajkokotka (CW. 19/33, s. 2), zmiana kolejności głosek lub ich zespołu, np. konsodalicja państwa (CW 6/31, s. 2) zamiast konsolidacja itp. Czasem żartobliwe upodobnienia są bliskie strukturom analogicznym (można się np. zastanawiać, czy piórokracja (CW. 14/32, s. 4) to nowo­twór parodystyczny, oparty na biurokracji, czy jest to zniekształcenie tego właśnie wyrazu), innym razem pod względem formalnym zbliżają się do hybryd, gdy jakiś element wyrazu obcego wskutek zniekształce­nia przybierze postać swojską (np. samowarwiwr (Mucha 8/28, s. 3) lub chapeau-flak (Szp. 20/36, s. 2).

Wróćmy jeszcze na chwilę do zagadnienia funkcji stylistycznych neologizmów kontaminacyjnych i „upodobnieniowych”. Charakteryzuje je ogromna różnorodność zastosowań: często np. wyzyskiwana jest ich zdolność łączenia w jednej formie składników o znaczeniach sprzecznych lub niemających ze sobą żadnych cech zbieżnych, a więc nieporówny­walnych. Formacje tego typu stają się wtedy elementami żartu formal-

nego, noszącego tradycyjną nazwę „kalamburu”, często — wykładnikami dowcipu abstrakcyjnego, pure-nonsensu. Oto na przykład zespół pseudotytułów tureckich:

emeryturek — czyli emerytowany Turek

* Turek-karykaturzysta

*karykaturek koloraturek denaturek* i *dyktaturek*

* Turek-śpiewak
* Turek-nieboszczyk (Kolce 9/36 s. 3)
* Turek-dyktator (Wrnd 38/32 s. 3).

Igraszką formalną, ale mającą cechy zamierzonej parodii, świado­mego zniekształcenia tradycyjnej formy kalendarzy, wykazów imion — jest np. taki zestaw imion, stosownych dla osób o określonym zawodzie: Taximilian — dla szofera

Ondula — dla fryzjerki

Teofilm — dla aktora filmowego

Parceli — dla ministra reform rolnych

i Cycyryl — dla fabrykanta biustonoszy

(CW 42/30, s. 6)

Nie żarty formalne jednak stanowią najistotniejszą funkcję neolo­gizmów tego typu. Zniekształceniu ich formy odpowiada zwykle defor­macja treści przez nią wyrażanych, mająca określony cel: wyszydzenie jakiegoś faktu lub zespołu faktów przez degradujące je zestawienia. Satyryczna funkcja neologizmów kontaminacyjnych wyraża się w formie bardziej bezpośredniej i widocznej (przytoczmy jako przykład określenie Japonii jako państwa inwazjatyckiego (CW 10/33, s. 6) — natomiast twory powstałe w wyniku upodobnień leksykalnych są formą wyrażania satyry aluzyjnej, zamaskowanej, ukrytej w pozornie niewinnych „prze­języczeniach”. We „Wróblach na dachu” (15/35, s. 6) pisano np. bezpo­średnio po uchwaleniu konstytucji kwietniowej: „Nową konstytucją je­steśmy formalnie ocarowani”; była to przejrzysta aluzja do nazwiska marszałka sejmu i współtwórcy konstytucji, Stanisława Cara, który swymi usilnymi i nie zawsze zgodnymi z literą prawa zabiegami przy­czynił się do jej uchwalenia. W tym samym piśmie (37/31, s. 3) zamiesz­czono pseudodewizę rządu Prystora: Prorządek musi być!”, ośmieszającą sanacyjne hasła „nowego porządku” i ujawniającą ich ukrytą treść.

W użyciu struktur kontaminacyjnych i formacji powstałych w wy­niku upodobnień ujawnia się najbardziej może wyraźnie bojowa, dema­skatorska funkcja śmiechu, którą tak silnie akcentują współcześni bada­cze komizmu[[35]](#footnote-35).

(Dalszy ciąg nastąpi)

*Danuta Buttler*

O UKAZYWANIU SIĘ ELEMENTU U W WYMOWIE  
POLSKICH SAMOGŁOSEK NOSOWYCH  
(Przyczynek do chronologii zjawiska)

Na ten typ rozkładu nosowości ę i ǫ we współczesnym języku polskim, który doprowadza do powstania dyftongów eṷ i oṷ, pierwszy zwrócił uwagę prof, dr W. Doroszewski w artykule „O niektórych ten­dencjach fonetycznych we współczesnej wymowie polskiej” („Sprawo­zdania z Posiedzeń Komisji Językowej Towarzystwa Naukowego War­szawskiego”, 3, 1949, 5—14). Przyczyną fizjologiczną tego procesu jest — zgodnie z tym artykułem — nadmierne wznoszenie się tylnej części języka ku podniebieniu miękkiemu, co daje w efekcie ęṷ, ǫṷ > eu, ou .

W r. 1957 lub 1958 prof, dr P. Zwoliński podał na pewnym zebra­niu naukowym w Warszawie z Sieradzanina Marcina Bielskiego (1495— 1575) następujące przykłady pisownia//: Emąs (miasto biblijne Emaus) i inkąst (inkaust). Wynika z nich, że już w XVI w. trafiał się interesu­jący nas typ odnosowienia samogłoski nosowej (ą > au, co świadczy za­razem o istnieniu jeszcze u Bielskiego fonemu, który można oznaczyć symbolem ą; podobną wymowę ą prof. Doroszewski w wymienionym artykule zanotował od pewnego Polaka mówiącego po francusku: Aur'i, tj. Henri).

Pragnę tu podać jeszcze dwa przykłady na dawność tego zjawiska, tym razem w zakresie wymowy ę i

W ukraińskim rękopiśmiennym przekładzie z polskiego przekładu Tassowskiego „Goffreda abo Jeruzalem wyzwolonej” Piotra Kochanow­skiego (1618) z końca VXII— początku XVIII w., przechowywanym w bi­bliotece Uniwersytetu Leningradzkiego pod sygnaturę MS.Eur. II, 69, wydawca części tego rękopisu, W. N. Peretc („исследования и материа­лы по истории старинной украинской литературы XVII—XVIII веков”, I, „Сборник по русскому языку и словесности Академия наук СССР, I, 1, Ленинград 1928) odnotował na s. rkp. „8 об. (=verte) и др. ( = i in­nych)” polonizm звытелзца, odpowiadający słowu zwycięzca w polskim tekście. Wzmianka „и др.” wskazuje, że taka postać nie była przypadko­wa. Nie mogę tu podać liczby tych „innych” zapisów, gdyż we fragmen­tach opublikowanych przez Peretca nie znalazłem w ogóle tej postaci tego wyrazu.

Zapis ten należy niewątpliwie odczytywać jako zwyteṷzca (Ukraiń-

1 Dodałbym do tego momentu również wzmaganie się labializacji, która sta­nowi jedną z cech odróżniających samogłoski nosowe od odpowiednich nienosowych. WD.

cy byli przyzwyczajeni używać często л na oznaczenie ṷ w wyrazach typu ходил, волк) i upatrywać w nim odzwierciedlenia polskiej wy­mowy zvyćeṷsca a nie tylko ukraiński sposób przejęcia polskiego zvyćęsca, gdyż normalnie język ukr. przejmował dzisiejsze ogólnopolskie ę jako en (xendóhyj), em (kémpa), eń (breńkaty), yn (kynßerawyj), in (pinʒ́i ’piędzi, końce palców u nóg’), iń (ʒ́inkuwáty), an (xandógyj), am (krampułeć), г (majétnisť), a (dákuwaty), natomiast nie są znane wy­padki przejmowania ę jako eṷ (Rosemarie Richhardt, „Polnische Lehn­wörter im Ukrainischen”, Wiesbaden 1957, 13).

Z jakiej polszczyzny nasz Ukrainiec mógł zasłyszeć taką wymowę?

Można byłoby na to odpowiedzieć, gdyby dało się stwierdzić jego po­chodzenie z ziem graniczących z etnograficzną Polską. Ale pochodził on chyba z Wołynia [[36]](#footnote-36), a tam mógł się stykać z Polakami z najrozmaitszych stron.

Przez analogię można przypuszczać, że równie stare jak w wypad­ku ą i ę jest wydzielanie się ṷ w ǫ ale pierwszy przykład na to znala­złem ze znacznie późniejszego okresu. Chodzi o wyraz ląfer (tj. lǫfer)

’latawiec (o człowieku)’, używany np. w Warszawie, który zanotowany jest w SGP z r. 1893, z Kaliskiego i Łęczny w pow. lubartowskim (w materiałach H. Łopacińskiego, PF IV 213) a pochodzi z niem. gwaro­wego lub archaicznego loṷfer, laṷfer ’ten, który biega’ (z wieloma roz­gałęzieniami znaczeniowymi, przy czym jednak znaczenia ’latawiec’ w wielkim „Deutsche Wörterbuch” J. i W. Grimma, 1877, nie ma). Utoż­samienie niem. oṷ czy åṷ z pol. fonemem ǫ świadczy o istnieniu już w 1893 r. wariantu tego fonemu w postaci cu. Ale tak późna data nie zadowala, dobrze byłoby znaleźć wcześniejsze przykłady.

*Bohdan Strumiński*

RECENZJA

UWAGI O JĘZYKU BESTSELLERA 1960 ROKU

Niewiele książek zdobywa tak zdecydowane powodzenie, jak to się zdarzyło osiągnąć „Spiżowej bramie’ Tadeusza Brezy. Książkę tę recenzowały wszystkie pisma literackie, wiele tygodników, a nawet niektóre dzienniki poświęciły jej

wzmianki. Dwa nakłady wcale niemałe rozeszły się całkowicie, a każdy prawie egzemplarz przechodził przez ręce kilku osób.

Złożyło się na to kilka przyczyn.

Przede wszystkim atrakcyjny temat — Watykan współczesny. Świetna kom­pozycja — pogranicze reportażu i zbioru obrazków fabularnych. A przy tym do­skonałe opanowanie rzemiosła pisarskiego, świetne panowanie nad językiem.

Z tego ostatniego względu spróbujmy spojrzeć na tę książkę, inne sprawy pozostawiając wytrawnym krytykom i teoretykom literatury.

Język tego utworu zbliżony jest do języka potocznego inteligencji. Autor wyraźnie adresuje książkę i to nie tylko doborem problemów, ale przede wszyst­kim doborem wyrazów ze słownictwa naukowego różnych dziedzin bardzo często znacznie przekraczającego to, co powinno się wynieść ze szkoły średniej. Adresa­tem książki ma być więc inteligencja zawodowa, tj. ludzie o minimum średnim wykształceniu. Z kolei odbija się to na charakterystycznych dla inteligencji for­mach snobizmu językowego — tradycyjnej „cudzoziemszczyźme” i snobizmie „wie­chu”, tzn. wtrącania wyrazów z innych języków oraz wtrącania wyrazów i zwro­tów z gwar miejskich i żargonów języka polskiego.

Wtręty obcojęzyczne u Brezy pochodzą głównie z włoskiego, łaciny i fran­cuskiego. Zgodnie z zasadami dobrego dziennikarstwa są one mniej lub bardziej dyskretnie objaśnione. Wtręty włoskie i łacińskie, ponieważ mowa o Watykanie i Włoszech, są motywowane swoistością gatunku. Chociaż i tu granica między celowym stylistycznie a snobistycznym użyciem obcych wyrazów jest bardzo nie­wyraźna i nieraz przekraczana przez Brezę. Ale trudno. Już starzy Polacy powia­dali: „Polak, by jeno kęs z domu wyjechał, wnet nie chce inaczej mówić, jedno tym językiem, gdzie troszkę zmieszkał; jeśli był we Włoszech, to za każdym sło­wem Signor (U Brezy — monsignor — A. L.), jeśli we Francyjej, to par ma foi,jeśli w Hiszpaniej, to nos ostros cavaglieros” (Górnicki „Dworzanin”).

Jednak często przytoczenie autentycznych zwrotów jest bardzo trafne. Weźmy dwa przykłady: „O. *Gianlorenzo (...) musi raz na rok przyjeżdżać tu do Fiuggi (...) Dzięki temu już mu* się *nie będą powtarzać więcej concrement a urinaria. Nigdy nie użyje nazwy włoskiej calcolo renale ani współczes­nej medycznej calculus renalis, tylko łupi ten swój termin zapożyczony z średniowiecznej łaciny*, *zarówno wtedy kiedy mówi o swoich kamieniach* (ner­kowych A. L.) *jak i o kamieniach Bonifacego VIII”* (s. 28). W jednym przytocze­niu autor pokazuje i ograniczenie umysłowe opisywanego zakonnika, i swoisty snobizm kleru — upojenie średniowieczem.

Podobnie złośliwe jest dosłowne przytoczenie wyjaśnienia rzecznika praso­wego Watykanu po opublikowaniu przez jeden z najbogatszych magazynów wło­skich wiadomości o cudownych widzeniach Piusa XII: „Do *wiadomości Oggi cała ta historia doszła dzięki czemuś*, co *monsignor-rzecznik nazwał, affettuos a in di s c r e z i o n e. Dlaczego akuratnie ta czuła niedyskrecja popełniona została na rzecz milionowego Oggi, na ten temat monsignor Casimiri z prasowego biura watykańskiego się nie wypowiadał”* (s. 33).

O ile przytoczone wyżej wtręty obcojęzyczne są interesujące i stylistycznie motywowane, o tyle gdy czytamy rozmyślania Brezy, które odbywa „spacerując au-ralenti” (s. 13), czy gdy dowiadujemy, że emigracja polska w Rzymie „zawsze odczuwa pewien malaise na nasz widok” (s. 211), gdy altankę nazywa się „casina” a dozorcę „custode" (s. 11) to jest to kokietowaniem bardzo snobi­stycznego czytelnika.

Innym „konikiem” Brezy są wyrazy obce. Wypisuję te wyrazy, których sam

szukałem w Słowniku Wyrazów Obcych: surdyna (12), admonicja (54), sprawa akcydentalna (75). Wyrazy te są specjalnie wyszukane, a terminów naukowych jest po kilka na stronę.

•

Charakterystyczne dla Brezy jest wtrącanie w tok opowiadania zbudowa­nego ze słownictwa naukowego i ukształtowanego w stylu typowo naukowym (zdania przyczynowe, skutkowe, celowe, wynikowe itp.) słów i wyrażeń potocz­nych, z gwar miejskich oraz ze słownictwa urzędniczego i partyjnego. Ma to okre­ślony cel stylistyczny — gdy się mówi o sprawach dyplomacji, sferach rządowych, czy górnych kręgach Kościoła i używa się chwilami określeń z „wiechu”, spro­wadza się w pewnym sensie te sprawy wielkich tego świata na płaszczyznę co­dzienności — odbrązawia się je. Ale to nie jest najbezpieczniejsza metoda.

Służę przykładami: *(...) inkwizytorzy wiedzieli, co ich boli, ale nie mo­gąc na głównym polu wytoczyć boju odkuli się na pobocznym incydentalnym, (...)”* (s. 55); (Wyszyński) *„W Watykanie uchodzi za charakternego, a nawet upartego”* (166); *„Pałac arcybiskupi domagał* się *odrzucenia skargi z całą osten­tacją. (...) Kuria obrabiała zwłaszcza prokuraturę, a w jej łonie przede wszyst­kim dra Giuseppe Ognibene, wiceprokuratora generalnego, w którego rękach spo­czywała sprawa. Jednocześnie z tą obróbkę szła robota oddolna”* (342).

Czasami zastosowanie słownictwa partyjnego daje wręcz nieoczekiwanie ośmieszające rezultaty, ale ośmieszające autora. Breza np. pisze o sprawie Vero- nese’a przed sądem Inkwizycji: „przyglądamy się sprawie w momencie, kiedy lewaków usunięto już za jej progi. św. Trybunał idzie wyraźnie po linii zażą­dania przeróbek” (a nie zniszczenia obrazu — A. L.) (s. 57). Jeżeli fanatyzowany ortodoks Inkwizycji to — lewak, to gdzie jest wobec tego prawica?

Dziwactwami są niektóre pomysły słowotwórcze Brezy. Nazwanie zwolen­niczki Paktu Atlantyckiego — atlantyczką (s. 148) przypomina jedynie pomysł wykpiwanej przez Brezę p. Gromskiej, która chciała kobietę z uzyskanym magi­sterium nazywać magistrą.

Wyrazy lumpenksiądz i lumpenzakonnik, z których Breza jest bardzo dumny, bo powtarza je wielokrotnie — toż jest paskudztwo zupełne. Połączenie tematów słowotwórczych niemieckiego i polskiego w dodatku systemem słowotwórczym wła­ściwym językowi niemieckiemu, to jest gorsze niż osławiony biustonosz, którego niemiecki schemat słowotwórczy nie dawał spokoju paru pokoleniom języko­znawców.

Natomiast udany jest czasownik *zagoryczyć.* Dłuższy kontekst: *„Izrael sta­ra się o względy Piusa XII na różne sposoby. Dwa lata temu papież zgodził się, by w Sykstynie wystąpiła z koncertem dla niego Narodowa Orkiestra Symfoniczna z Tel-Avivu. (...) Asservatore Romano zagoryczyło jednak przyjemność, pi­sząc o tej orkiestrze, jako o orkiestrze „żydowskiej”, nie „izraelskiej”* (s. 170).

Jedną z tajemnic powodzenia „Spiżowej bramy” jest humor. Książka skrzy się od dowcipu, ironii, najczęściej zaprzęgniętych w służbę satyry społecznej.

Parę ujęć humorystycznych pokazywałem wyżej przy omawianiu obcych wtrętów, czy wykorzystania słownictwa potocznego. Najważniejszym jednak i naj­częstszym ujęciem humorystycznym jest dosłowne użycie stałego związku frazeo­logicznego o znaczeniu przenośnym.

*„Byłem wczoraj u E. Sam mi otworzył drzwi. Otwiera drzwi i jedno­cześnie otwiera usta. Po czym zamyka drzwi, ale usta już mu się nie zamykają”.* (153).

„*Gawlina, oficer, potem ksiądz, a wreszcie przed samą wojną biskup połowy, o którym mówiono, że jest o wiele bardziej połowy niż biskup”* (167).

Dosłowne użycie stałego związku frazeologicznego o znaczeniu przenośnym lub rozbicie stałego związku frazeologicznego na elementy (deleksykalizacja lub defrazeologizacja należałoby to nazwać) jest starym chwytem humorystycznym, a umiejętność sprawnego posługiwania się tym środkiem, odświeżania go jest dużą zaletą stylu autora „Spiżowej bramy”?

Breza dobrze panuje nad zdaniem. Umie uzależniać budowę zdania od opisywanej sytuacji.

Zdanie pojedyncze króluje w opisach i narracji o dużym napięciu emocjo­nalnym. Zdania złożone, a zwłaszcza wielokrotnie złożone to domena opowiadań

o sporach prawnych, historii i strukturze organizacji kościelnych, czyli tych partii książki, które bliskie są naukowemu, pojęciowemu przedstawianiu rzeczywistości.

Oto przykłady opisu:

*„(...) wychodzą na pokład. (...) Na lewo światełka. To Sorrento i sam czubek półwyspu amalfitańskiego. A potem już noc, noc, ciemno i coraz zimniej. Abso­lutnie pusto. Kołysze. Pobłyskują mosiężne okucia falszburty przy zejściach na trapy i w różnych innych miejscach.”* (s. 177). *„Robi się ciemno. Coraz ciemniej. Jak to w górach, chociaż to góry nieduże, zmierzch zapada szybko. Wyruszamy. Na prawo i lewo kłębią się gigantyczne, niedźwiedziowate, mastodontowate kształ­ty. Ponure te ich góry tutaj. Strasznie ponure. Zarysy Torchiati jeszcze widzimy. Zarysy następnego miasteczka ledwie-ledwie. Nikłe latarnie. Nikłe światła w ok­nach, i to z tym, że rzadko które oświetlone. Nieoczekiwanie tylko na rynku tro­chę jeśli nie jaśniej, to kolorowiej, bo gdzieniegdzie świecą się lampki takie jak na choinkach w wielkich miastach.”* (s. 446—447).

Zdanie w opisach ogranicza się do wskazywania. Obserwujemy ograniczenie interpretacji, doszukiwania się uzależnień przyczynowych. Pojawiają się liczne zdania nominalne egzystencjalne (Na lewo światełka. (...) A potem już noc, noc (...) Obok nich zdania składające się tylko z czasownika: „Kołysze”. „Wyruszamy”. Ten typ zdań jest w istocie rzeczy bliższy w swej funkcji ekspresywnej zdaniom nominalnym, niż zdaniom werbalnym rozwiniętym typu: „statek łagodnie kołysze się na morzu”.

Bliskość zdań jednowyrazowych werbalnych i nominalnych polega zarówno na ich nierozczłonkowaniu syntaktycznym, jak i na wynikającej z tego funkcji stylistycznej. Zawierają one dostateczną ilość informacji o rzeczywistości przy minimum interpretacji tej rzeczywistości.

W narracji zdanie pojedyncze niezależne przyśpiesza tok opowiadania. Przer­wa intonacyjna, kropka, odcina jedne fakty od drugich. Narzuca się zestawienie takiego sposobu opowiadania z sekwencją filmową o ciągłej zmienności obrazu.

Porównaj: *„Mijały godziny. Powoli poczęły się rodzić nieśmiałe nadzieje. Oddech chorego stawał się coraz równiejszy. Bladość twarzy ustępowała. Wresz­cie o czwartej po południu przytomność powróciła. Papież począł się rozglądać po pokoju. Poznawać ludzi. Zdziwił się, że nie leży w swoim łóżku. Z polecenia lekarzy przeniesiono go bowiem na rodzaj dormeuse'y. Mógł leżeć na niej wysoko*

*i lekarzom dzięki temu łatwiej było wykonywać zabiegi. (...) Ponowiono badania. Skurcz ustępował. Serce* pracowało *w* sposób *wyśmienity. Niepokoiły nerki i trzeba było raz jeszcze ponowić zabieg, po którym chory poczuł się jeszcze lepiej. Ale dopiero koło ósmej wieczorem urolog Mingazzini mógł wreszcie uznać, że*

*nerki pracują normalnie. Pożegnał się z papieżem; Gasbarrini i Corelli pożegnali się wcześniej.”* (484—485).

Pokazana tu próbka narracji Brezy jest charakterystyczna nie tylko dla kilkunastostronicowego opowiadania o chorobie i śmierci Piusa XII, ale i dla wszystkich momentów bardziej emocjonalnego opowiadania. Gdy jednakże dyna­mika narracji zwiększa się jeszcze bardziej, gdy autor chce ukazać szybkość na­stępujących po sobie wypadków, wówczas pojawiają się bezczasownikowe zdania narratywne:

*„redakcja zdecydowała nie publikować zapowiedzianego diariusza. Ale inne pisma, wprawdzie z okrojeniami wydrukowały go. (...) Wzburzenie o ten diariusz jest ogromne. W parlamencie i w senacie* — *interpelacje. W Mini­sterstwie Zdrowia* — *na polecenie prezesa ministrów* — *spe­cjalna komisja. W Izbie Lekarskiej* — *posiedzenie. Ściągnięty dla wyjaśnienia Galeazzi-Lissi bronił się tym, że jest lekarzem realistą.”* (526—527).

Próbując podsumować te obserwacje należałoby chyba powiedzieć, że nie­wielu pisarzy zna tak dobrze sztukę posługiwania się językiem jak Breza, ale z drugiej strony robi on często wrażenie znudzonego tą umiejętnością i bawi się wirtuozerią bardzo często nie dającą pożądanych efektów. Autorowi muszą być całkowicie obce gwary ludowe. Nadmiar wyrazów obcych i wyszukanych, przesta­rzałych i trącących myszką nadaje językowi książki piętno pewnej „papierowości”

*Andrzej Maria Lewicki*

W-wa listopad 1960 r.

KRONIKA

W dn. 27 stycznia 1961 r. w Poznaniu w siedzibie Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk przy ul. Mielżyńskiego 27/29 odbyła się uroczystość wręczenia Księgi Pamiątkowej profesorowi drowi Mikoła­jowi Rudnickiemu. Uroczyste posiedzenie Wydziału I Filologiczno-Filozoficznego PTPN otworzył prof, dr S. Błachowski, przewodniczący I Wydziału, następnie prezes Towarzystwa, prof, dr K. Tymieniecki, scharakteryzował Jubilata jako działacza społecznego i organizatora nauki. Referat o działalności naukowej profesora Rudnickiego wygłosił prof, dr L. Zabrocki, uczeń i następca Profesora na katedrze języko­znawstwa indoeuropejskiego UP. Z kolei przemawiali przedstawiciele uniwersytetów i instytucji naukowych: prof, dr W. Kuraszkiewicz, pro­rektor UP, w imieniu Uniwersytetu Poznańskiego, prof, dr Z. Klemen­siewicz w imieniu Uniwersytetu Jagiellońskiego i T-wa Miłośników Ję­zyka Polskiego, prof, dr W. Doroszewski, w imieniu Uniwersytetu War­szawskiego i różnych instytucji i placówek naukowych warszawskich, prof. L. Kaczmarek w imieniu Uniwersytetu im. Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Wszyscy mówcy podkreślali zasługi Jubilata w dziedzinie naukowej, organizacyjnej i wydawniczej, szczególnie zaś nieugiętą Jego

postawę w walce o polskość Ziem Zachodnich. Po przemówieniach wrę­czono Jubilatowi Księgę Pamiątkową — 20. tom „Slavii Occidentalism którego to czasopisma był On założycielem i wieloletnim redaktorem. Następnie przedstawiciel Rady Państwa dekorował Jubilata Krzyżem Komandorskim. Na zakończenie oficjalnych uroczystości zabrał głos Ju­bilat, który dziękując wszystkim za wyrazy uznania i uzupełniając włas­ną charakterystykę, wyjaśniał motywy swej działalności i swego postę­powania. Po części oficjalnej odbyło się w jednej z sal Towarzystwa Przyjaciół Nauk zebranie towarzyskie z tradycyjną lampką wina, które upłynęło w serdecznej i miłej atmosferze na wspomnieniach i rozmo­wach z Jubilatem.

*St. S.*

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

*Uwagi słowotwórcze o niektórych wyrazach.*

Klasa VIII-b Szkoły Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącego w Sokołowie Podlaskim prosi o wyjaśnienie, czy wyrazy sad, gra, tłu­macz, wykład, zbieg i robot są derywatami takiego typu jak czołg, to znaczy, czy powstały one przez tak zwaną derywację wsteczną polega­jącą na tworzeniu rzeczownika przez wydobywanie go niejako z tematu czasownikowego, który traci w tej operacji swoje elementy czasowni­kowe. Szczególną trudność sprawia pytającym wyraz robot: można ro­zumieć, że został on utworzony z rzeczownika robota przez opuszczenie końcowego -a albo z wyrazu robotnik z pominięciem formantu nik, albo wreszcie z czasownika robić za pomocą formantu -ot. — Wyraz robot należy do tych bardzo nielicznych, których metryka jest dokładnie znana, to znaczy, o których wiadomo, kto je utworzył. Twórcą wyrazu robot był znany pisarz czeski, Karel Czapek, autor sztuki zatytułowanej trzyliterowym skrótem R.U.R., który to skrót miał znaczyć „Rossum Universal Robots” i być firmową etykietą fabryki wyzyskującej pracę robotów. Sztuka była tłumaczona na różne języki. Wyraz robot pozostał w przekładach niezmieniony i w ten sposób stał się znany we wszystkich językach europejskich. Pozostaje kwestia, jakie skojarzenia formalne na­suwały się Czapkowi w chwili, gdy mu przyszedł do głowy pomysł utworzenia wyrazu robot: tego nie wiemy, bo nie rozporządzamy do­tychczas przyrządami, które by pozwalały wykrywać z taką precyzją mechanizm procesów skojarzeniowych, nie mówiąc już o tym, że autor nie żyje, więc próba badania jest w ogóle niemożliwa. Ale nie ma w tym

nieszczęścia: zadanie słowotwórstwa nie polega na tym, żeby zgłębiać to, co ludzie myślą, w jaki sposób sobie wyobrażają stosunki formalne między wyrazami. Najczęściej ludzie o tym w ogóle nie myślą. Po to, żeby lepiej rozumieć, co się dzieje w języku, należy znać przede wszyst­kim następstwo faktów, wiedzieć która forma słowotwórcza jest wcześ­niejsza, która późniejsza. Co do wyrazu robot można stwierdzić, że jest to wyraz powstały najpóźniej ze wszystkich wyrazów zawierających rdzeń rob-. Czasem o chronologii form mówi samo ich zestawienie, ale czasem to nie wystarcza. Wykład musi być historycznie wtórny w sto­sunku do czasownika wykładać, czyli musi być derywatem wstecznym, bo nie możemy go rozumieć jako powstałego przez dodanie przedrostka wy- do nie używanej samodzielnie formy kład. Forma zbieg — i w ogóle formy tego typu, to znaczy składające się z przedrostka (prefiksu) i rze­czownika będącego nazwą czynności — mogą być nie tylko derywatami wstecznymi, ale i wynikami dodania przedrostka do rzeczownika. Na przykład wyraz mowa jest nazwą czynności, obok tego rzeczownika istnie­je czasownik mówić, ale nie ma czasownika przedmowie; wobec tego jest rzeczą oczywistą, że wyraz przedmowa nie jest wstecznym derywatem czasownika, bo odpowiedniego czasownika nie ma, ale został utworzony przez dodanie przedrostka przed- do rzeczownika mowa (jako przekład wyrazu łacińskiego praefatio). Dość wyjątkową formą jest forma przed­mówca: w tym wypadku przedrostek przed- został dodany do rzeczow­nika mówca będącego nazwą wykonawcy: ten pierwiastek czasownikowości wystarczył, żeby wyraz mógł ulec prefiksacji. „Czysty” rzeczow­nik, nie mający żadnych skojarzeń z jakimś wyobrażeniem czynności; nie ulega prefiksacji: do rzeczowników but, słoik itp. żadnego przed­rostka (prefiksu) dodać nie można. Co do wyrazu tłumacz — tłumaczyć, to formą podstawową jest tłumacz, czasownik jest formą pochodną; cza­sowniki odimienne, to znaczy pochodne od imion, czyli rzeczowników lub przymiotników, często tworzone są za pomocą formantu -i- (-у-) po niektórych spółgłoskach. Fakt ten przemawiałby za tym, że forma sadzić jest wtórna w stosunku do sad. Czasownikiem odrzeczownikowym jest zapewne również grać, pierwotne igrać: w pierwotnej postaci rze- czowinka igra -ra było formantem. Uwaga terminologiczna: termin dery­wat oznacza formę w ogóle pochodną i może mieć zastosowanie nie tylko wtedy, gdy chodzi o derywację wsteczną: formę biegacz można uważać za derywat czasownika biegać.

*Z wolna*

Uczniowie klasy VIII-C Szkoły Nr 11 w Piotrkowie Trybunalskim proszą o wyjaśnienie, jak się powinno pisać wyrażenie z wolna — razem czy oddzielnie. W różnych wydaniach różnych przepisów

stosowana jest pisownia raz taka, raz inna. — Pisownią właściwą jest pisownia rozdzielna: z wolna należy do takich wyrażeń

składających się z przyimka i dopełniacza rzeczownikowej deklinacji przymiotników jak bez mała, do cna, do niedawna, z kiepska, po wę­giersku, z rzadka, za widna. Wszystkie te wypadki podlegają ogólnej regule pisowni rozdzielnej. Wyjątek stanowią formy zgoła — bo jest to całość zjednolicona i nie mająca już związku ze znaczeniem przymiot­nika goły — oraz niespełna — jako forma trochę szczególna o zatartej podzielności. Wyrażenie z wolna jako pisane rozdzielnie wymienione jest w dwunastym wydaniu „Pisowni Polskiej” wśród przykładów, które przed chwilą cytowałem. Niestety, w słowniczku dodanym do przepisów wskutek przykrego błędu korekty z wolna napisane jest razem i to może wywoływać zamieszanie. Uważne porównanie tekstu przepisów i pozycji w słowniczku wyjaśnia jednak sprawę: w przepisie sformuło­wana jest reguła, wymieniona jest jako ilustrująca regułę rozdzielnie pisana forma z wolna i nie ma jej w pisowni łącznej wśród wyjątków. Widoczne jest, że w słowniczku jest błąd, oczywiście bardzo godny poża­łowania, zwłaszcza w takim wydawnictwie jak przepisy.

*Drop*

Ob. J. R. słuchała niedawno w jednej z audycji radiowych opowia­dania o polowaniu na dropa: korespondentce dziwna się wydaje ta forma, tak samo jak używane w tym samym opowiadaniu formy liczby mno­giej dropy, dropów. — Są to formy nie tylko dziwne, ale i gorszące i dyskwalifikujące tłumacza — bo tekst opowiadania był przekładem z języka rosyjskiego. Do podstawowych obowiązków tłumacza należy bardziej jeszcze niż dobra znajomość języka, z którego jest dokonywane tłumaczenie, dobra znajomość tego języka, na który się tłumaczy. Jest rzeczą zadziwiającą, że ktoś do tego stopnia mało zżyty z językiem pol­skim, że nie zna polskiego wyrazu drop i form jego odmiany, podej­muje się tłumaczenia obcego tekstu właśnie na język polski. Odpowied­nikiem rosyjskim naszego dropia jest wyraz drofa (nazwa łacińska otis tarda). Niefortunny tłumacz musiał znaleźć formę drop w jakimś słow­niku może na przykład w rosyjsko-polskim słowniku rolniczym z roku 1952, w którym jest zestawienie wyrazów rosyjskiego drofa — polskie­go drop i przy wyrazie polskim nie podana jest forma dopełniacza. Nie we wszystkich słownikach języka rosyjskiego nazwa drofa jest wymie­niona, można uważać, że wyraz należy do terminologii trochę specjalnej, ale jednak przerobienie dropia na dropa jest kompromitacją tłumacza.

*Styl i budowa zdania*

Czy poprawnie zbudowane jest zdanie: „chłopi otrzymują pod do­statkiem nawozów sztucznych i maszyn?” Pytającemu chodzi o to, czy uzasadniona jest w tym zdaniu forma dopełniacza nawozów i maszyn. — Kwestia jest trochę bardziej skomplikowana, niżby się na pierwszy rzut oka wydawało. Czasownik otrzymywać rządzi biernikiem: mówi się otrzymywać coś, a nie otrzymywać czegoś, gdybyśmy więc rozumieli dopełnienie jako zależne od tego czasownika, to by należało powiedzieć: nawozy i maszyny. Wyrażenie pod dostatkiem jest okolicznikiem miary: można ten okolicznik powiązać z orzeczeniem w grupę otrzymują pod dostatkiem. W tym wypadku pod dostatkiem odpowiadałoby na pytanie: jak? w jakim wymiarze? (otrzymują) i to również przemawiałoby za zachowaniem w dopełnieniu rządu biernikowego: nawozy i maszyny. Ale pod dostatkiem ma znaczenie bardzo zbliżone do wyrażenia wiele, gdybyśmy zaś użyli wyrazu wiele, dopełnienie musiałoby być w dru­gim przypadku: „otrzymują wiele nawozów i maszyn”. Stąd byłby wnio­sek, żeby wyrażenia pod dostatkiem nie umieszczać w zdaniu na pogra­niczu między orzeczeniem i dopełnieniem, bo to wywołuje konflikt składniowy i wątpliwości. Przykład zazębiania się okolicznika sposobu z okolicznikiem miary znajdujemy w wierszu Lenartowicza: „A jabłoń i grusza podpórek aż proszą, tak na nich i jabłek i gruszek”. Tak znaczy tu «tyle», «tak dużo». Wyraz ten jest użyty ze względu na rytm wiersza nie najszczęśliwiej, ale okazało się to możliwe; tak bywa określeniem sposobu, np. „to jest tak”. Treść zdania, o które chodzi w pytaniu, lepiej byłoby wyrazić w sposób następujący: „chłopi otrzymują nawozy i ma­szyny w ilościach zupełnie wystarczających”. Znalezienie konstrukcji zastępczej w wypadku, gdy żadna z alternatywnych możliwości nie wydaje nam się dobra, nie jest ominięciem trudności, przeciwnie, jest formą jej przezwyciężenia najwłaściwszą, bo opartą na gruntownym namyśle. Na pociechę w takich kłopotach można sobie uświadomić to, że gdy się nam uda pokonać jakąś trudność językową, to pożytek z tego może płynąć nie tylko dla nas samych: udatny zwrot kiedyś, komuś się przyda; nie jest pustym frazesem powiedzenie, że w języku odbija się praca myślowa pokoleń. Do któregoś z tych pokoleń należy każdy z nas, toteż każdemu powinno zależeć na tym, żeby nie być językowym paso­żytem, ale wkładać w język ojczysty jakąś dozę pracy. Sama ta praca zresztą daje „wirzchnie zadowolenie”, jak mówił Rej, a lubił powtarzać Adam Antoni Kryński.

*Liczba* — *cyfra.*

Czy jeżeli napiszemy jakąś liczbę — na przykład liczbę oznaczającą rok bieżący — cyframi, a nie literami, to będziemy mogli nazwać te cyfry liczebnikiem czy nie? Niektórzy twierdzą, że liczebnikami można nazywać tylko takie wyrazy, które są napisane literami, a nie cyframi. — Przyjrzyjmy się uważnie tej kwestii. Cyfra jest to znak graficzny będący odpowiednikiem liczby, mniej więcej tak jak litera jest odpowiednikiem głoski. Odpowiedniość nie jest zupełna dlatego, że litera na przykład b jest odpowiednikiem graficznym głoski b, ale głoska b nie ma sama przez się żadnego znaczenia, nie jest więc znakiem pozajęzykowego po­jęcia. Natomiast cyfra 5 jest znakiem odpowiedniej liczby, jest więc przede wszystkim znakiem pojęcia, któremu w różnych językach odpo­wiadają różne brzmienia: po polsku pięć, po rosyjsku piať, po francusku cinq, po angielsku five itd. Jeżeli wyraz polski pięć będziemy rozpatry­wali ze względu na jego znaczenie, typ odmiany (inny niż na przykład wyrazu rtęć) i związki składniowe, to określimy go jako liczebnik. Reka­pitulując: cyfra jest znakiem graficznym liczby, liczba jest pojęciem, liczebnik jest częścią mowy, to znaczy składnikiem klasy wyrazów ma­jących pewne wspólne cechy morfologiczne i składniowe. Jeżeli w pew­nej gramatyce po wyrazach zapowiadających wymienienie liczebników napisane są szeregi cyfr, to należy to rozumieć skrótowo. Sama cyfra np. 11 liczebnikiem nie jest, a wynika to choćby stąd, że jej wartość wyrazowa jest potencjalna, nieokreślona, to znaczy że tej cyfrze odpo­wiada w każdym języku inny wyraz: po polsku jedenaście, po rosyjsku odinadcať, po francusku onze, po angielsku eleven itd. Dopiero każdy z tych wyrazów w każdym z tych języków jest liczebnikiem. Oczywiście autor gramatyki polskiej może zakładać, że cyfrę każdy będzie odczy­tywał po polsku i dlatego mógł pooznaczać liczebniki cyframi mając na myśli odpowiednie polskie wyrazy. Przy sposobności omawiania tych spraw można przypomnieć, że liczba jest wynikiem liczenia jakichś przedmiotów (w ogólnym znaczeniu tego wyrazu, a więc także ludzi) będących odrębnymi jednostkami (liczba książek, liczba osób, liczba kwiatów), ilość jest pojęciem miary mającym zastosowanie wówczas, gdy substancja, o której mowa, może ulegać podziałowi bez zmiany swojej istoty (na przykład ilość wody, ilość piasku, ilość cukru — ale liczba kostek cukru). W używaniu wyrazów liczba i ilość często się stwierdza pożałowania godne zamieszanie.

*Słupek*

Czy można użyć wyrazu słupek na określenie pionowego szeregu cyfr, to znaczy cyfr wpisanych jedna pod drugą? Pewien nauczyciel wykładający w liceum twierdził, że w takim znaczeniu wyrazu słupek użyć nie można, ponieważ słupki są tylko w płocie lub na polu. — Nie tylko. W słowniku Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego pod hasłem słupek znajdujemy aż dziesięć znaczeń, między innymi następujące:

w szydełkowej robótce kobiecej «cząsteczka długa i grubsza w deseniu robótki», «drewniana część bramy lub grabi, w którą wbijają się zęby», «kieliszek», prócz tego znaczenia specjalne, anatomiczne, botaniczne, bu­dowlane, garbarskie, kolejowe, myśliwskie. Wśród tych znaczeń nie ma znaczenia, o które chodzi w pytaniu, mimo to jednak pionowy szereg cyfr można nazwać słupkiem. W treści znaczeniowej bardzo wielu wyra­zów jest pewien luz, który pozwala na okolicznościowe rozszerzanie za­kresu ich stosowania. Do podstawowych pierwiastków treści znaczenio­wej wyrazu słupek należy wyobrażenie przedmiotu o bokach prostych, mającego wysokość większą od szerokości, a więc stojącego pionowo (tym się tłumaczy skojarzenie z kieliszkiem i z większością znaczeń spe­cjalnych). W tych ramach łatwo może się zmieścić i znaczenie kolumny cyfr czy w ogóle napisów; o kolumnie druku mówi się pospolicie, a ko­lumna i słup są to wyrazy bliskoznaczne.

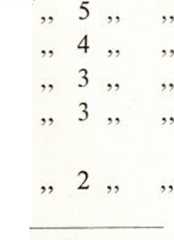
*Ostrzarka*

Która z dwóch form jest lepsza jako nazwa obrabiarki do ostrze­nia narzędzi skrawających: ostrzałka czy ostrzarka. — Łatwiej o znale­zienie punktów oparcia dla ostrzarki, choćby w takich formach jak wy­mieniona obrabiarka, a oprócz tego — żniwiarka, pogłębiarka. Istnieje dziś pewna tendencja do różnicowania znaczeniowego form typu ko­paczka «kobieta kopiąca», koparka «maszyna do kopania». Formy ostrzał­ka nie byłoby właściwie na czym oprzeć. Słyszy się czasem formę grzał­ka, ale jest to prawdopodobnie refleks formy rosyjskiej griełka.

*Łącznik* — *zakres użycia*

Uczennica klasy siódmej szkoły w Kowarach, w powiecie jelenio­górskim pyta, czy są jakieś przepisy regulujące używanie łącznika mię­dzy dwoma rzeczownikami. W rosyjskiej czytance szkolnej był tytuł „Sobaka - matiematik” — te dwa wyrazy były połączone łącznikiem, ale nikt nie umiał wyjaśnić, dlaczego. — Z łącznikiem napisałoby się i po polsku „pies-matematyk”. Bez łącznika piszemy takie dwuwyrazowe określenia, jak obywatel porucznik, pan dziekan, kolega dyżurny: w tych wypadkach wyraz drugi zwęża zakres znaczeniowy pierwszego, obydwa wyrazy nie są pod względem swej funkcji określającej równo­rzędne. W wyrażeniu pies-matematyk łącznik podkreśla, że dwie cechy łączą się w jednej istocie, a ponieważ jest to połączenie cech niespodzie­wane, więc łącznik wzmacnia efekt niespodzianki. W zdaniu „składamy życzenia koleżankom-nauczycielkom” (drugi przykład korespondentki) użycie łącznika zespala dwa ostatnie wyrazy w jedną całość: kolega dy­żurny to jeden z kolegów pełniący funkcję dyżurnego, koleżanki-nauczycielki są wszystkie i koleżankami, i nauczycielkami.

*W. D.*

ERRATA do zesz. 3 1961 г.

\* Znak jest *ѣ użyty zastępczo zamiast litery* j*ať”.*

Wydrukowano:

str. wiersz

1. tytuł O ukazywaniu się elementu u
2. 5 od góry kynßeráwyj

„ 7 „ „ dákuwaty

L 5 od dołu бежьте

цеpy

tje ta: лаяням, вьяня i 2 ky>ki (i przykłady w nawiasach) мьтьметь

Powinno być:

O ukazywaniu się elementu ṷ

kynʒ́eráwyj

d’àkuwaty

бежѣте\*

ŕ

цару

-tьje>-ta: лаяням, вѣяня ky>ki (полъкѣ, зкѣнь, кѣнетъ),

мѣтъметъ

KOMUNIKAT 1

Członkowie i placówki PAN, towarzystwa naukowe subwencjonowane przez PAN i pracownicy naukowi mogą zgłaszać prenumeratę w Ośrodku Rozpowszech­niania Wydawnictw Naukowych PAN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, 16 pię­tro, teł. 6-31-95.

KOMUNIKAT 2

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego” przyjmowane są w terminie do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” — Warszawa, ul. Srebrna 12.

Cena prenumeraty zagranicznej jest o 40% wyższa od ceny po­danej niżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwar­talne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, konto Nr 1-6-100024.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kie­rować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12.

KOMUNIKAT INFORMACYJNY

Redakcja Poradnika Językowego zawiadamia Czytelników, że od dnia 1 lipca 1958 r. Poradnik Językowy nie jest sprzedawany w kioskach. Można go otrzymywać tylko w prenumeracie. Warunki prenumeraty p. Komunikat 2.

ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42 WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową 60.— zł (10 zeszytów)

Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową 30.— zł (5 zeszytów)

Cena pojedynczego zeszytu 6,— zł, podwójnego 12,— zł.

Nakład 2150. Pap. druk. sat. kl. V. g. 70, B-l. Druk ukończono w kwietniu 1961 r.  
Warszawska Drukarnia Naukowa, Warszawa, Śniadeckich 8. Zam. 74/61. S-68.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

*pod redakcją prof, dr W. Doroszewskiego*

zł 220,— zł 220,—

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,

Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,

Tom III, str. ok. 1380 obejmuje litery H—K, w druku, przewidziane ukazanie się w II kw. 1961 r.

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym to­mem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest uka­zanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy uka­zywać się będą w odstępach rocznych. W roku bieżącym wyjdzie z druku tom III. Całość zatem obejmująca zasób słów od litery А—К stanowić będzie już cenną pomoc językoznawczą dla wszystkich zainteresowanych.

zł 220,—

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof, dra Witolda Doroszewskiego. Nad całością i przebiegiem prac czuwa Komitet Redakcyjny pod przewodnic­twem członka Polskiej Akademii Nauk prof, dra Witolda Taszyckiego, złożony z wybitnych językoznawców i pisarzy. Po słow­niku Lindego (1807—1814 r.) i Słowniku Warszawskim (Karło- wicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznaw­czej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopol­skiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak na­leży tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczo­nych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy po­prawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przy­kłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty fra­zeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udo­kumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycz­nego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba

o czystość i bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, dzia­łaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów

i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA"

1. ’ Th. Lipps: Komik und lAmor. Lipsk 1898. [↑](#footnote-ref-1)
2. S. Freud: Der Witz und seine Beziehung zum Unbewussten. Wiedeń 1905. [↑](#footnote-ref-2)
3. „Zur Psychologie der Komik”. II t. Studiów Psychologicznych Wundta (cyt. za Lippsem). [↑](#footnote-ref-3)
4. Język polski i jego historia, cz. 1. Encykl. PAU t. III, Kraków 1915, s. 155—226. [↑](#footnote-ref-4)
5. * PF III (1891), s. 447—88.

   [↑](#footnote-ref-5)
6. Słoworód ludowy. Dwutygodnik Naukowy I, Kraków 1878. [↑](#footnote-ref-6)
7. * Studia nad etymologią ludową. PF I 1885.

   [↑](#footnote-ref-7)
8. Józwa Beznogi a ostatnie odkrycia językoznawcze PJ 1911, s. 84—90. [↑](#footnote-ref-8)
9. ,'1 Technika spieszczeń we współczesnej polszczyźnie. JP XIV 1929, s. 65—71. [↑](#footnote-ref-9)
10. Kilka uwag o technice spieszczeń, ibid., s. 110—20. [↑](#footnote-ref-10)
11. Przyczynek do zbierania polskich form hipokorystycznych. JP XV, s. 83—8. [↑](#footnote-ref-11)
12. 5 O niektórych sposobach spieszczeń. JP XXXIV 1954, s. 180—97. [↑](#footnote-ref-12)
13. M O tzw. etymologii ludowej. PJ 1938/39, s. 125—27; Uwagi o zniekształce­niach językowych. PJ 1938/39, s. 52—54, 84—86; O formach ekspresywnych. PJ 1938/9, z. 9.

    Etymologie dziecinne i kontaminacje. PJ 1937/38, s. 8—9.

    10 E. Klich: Dyrdymałki. Język Polski II, s. 146. [↑](#footnote-ref-13)
14. Jan Bystroń: Komizm. Wyd. II. Ossolineum, Wrocław 1960. [↑](#footnote-ref-14)
15. St. Skorupka: Elementy formalne humoru w języku. PJ 1948/49, s. 21. [↑](#footnote-ref-15)
16. H. Lewicka: Komizm słowotwórczy u Rabelais’go i w przedrenesansowej literaturze mieszczańskiej. Kw. Neof. I 1954, z. 3—4, s. 21—47. [↑](#footnote-ref-16)
17. Humor als Lebensgefühl (Der grosse Humor) (tytuł przekładu niem.) Leip­zig 1918, § 14. [↑](#footnote-ref-17)
18. Por. Stefan Schuman: O dowcipie i humorze (szkic psychologiczny) War­szawa 1936. [↑](#footnote-ref-18)
19. F. Th. Vischer: Uber das Erhabene und Komische (cytuję za Lippsem). [↑](#footnote-ref-19)
20. 3 Jan Trzynadlowski: Komizm. Prace Polonistyczne s. X (1952), s. 373. [↑](#footnote-ref-20)
21. „Uwagi o zniekształceniach językowych'", por. przypis 14. [↑](#footnote-ref-21)
22. Wojna i język. Rozpr. Kom. Jęz. ŁTN 1957, s. 7. [↑](#footnote-ref-22)
23. „Pochodzenie, charakter i funkcja współczesnego przyrostka -ak. JP XXXIV 1954, s. 155—62. [↑](#footnote-ref-23)
24. L. Kaczmarek: Kształtowanie się mowy dziecka. Poznań 1953. Prace Kom. Filol. Pozn. TPN t. 25, z. 2. [↑](#footnote-ref-24)
25. Por. Halina Kurkowska: O nowym słownictwie polskim. Wiedza Powszech­na, Warszawa 1956. [↑](#footnote-ref-25)
26. Ernst Elster: Prinzipien der Literaturwissenschaft (II Band — Stilistik). Halle 1911. [↑](#footnote-ref-26)
27. „Formy wyrazowe, a nawet cale zdania, które w języku polskim stały się tematami”. Szkice językoznawcze. Warszawa 1904, s. 249. [↑](#footnote-ref-27)
28. Irmina Judycka: Neologizmy Stanisława Ignacego Witkiewicza. PJ. 1950, z. 6. y‘ H. Ułaszyn: Przyczynki leksykalne. Prace Komisji Filologicznej Pozn. TPN [↑](#footnote-ref-28)
29. t. III (1938), s. 387. [↑](#footnote-ref-29)
30. J. Karłowicz: Słoworód ludowy, op. cit. [↑](#footnote-ref-30)
31. 3!; W. Doroszewski: Kontaminacja a derywacja. Z powodu pracy Jana Otrębskiego: Życie wyrazów w języku polskim. Biul. PTJ IX (1949), s. 96—99. [↑](#footnote-ref-31)
32. München 1943. 41. Kapitel. (Wortspiel). [↑](#footnote-ref-32)
33. „Der Witz”, op. cit. [↑](#footnote-ref-33)
34. ibid., s. 19. [↑](#footnote-ref-34)
35. A10 Por. T. Trzynadlowski: Wstęp do II wyd. „Komizmu” Bystronia i E. M. Jewnina — Rabelais. Czytelnik, Warszawa 1950. [↑](#footnote-ref-35)
36. Wskazuje na to współistnienie cech północnych — sporadycznego ě > e nie pod akcentem (бежьте, девической G.) i częstszego stwardnienia r (np. бура, трасется, церу D, мора, драхлих, богатырами, отворает) — z południowo-zachod­nimi (Tje та: лаяням, вьяня N.). Takie cechy jak ky^>ki ‘ямчхе ‘чхчихш) кьнетъ), о > a przed d (багат), czas przyszły мьтьмешь, wyraz озму też są wo­łyńskie, choć właściwe także innym ziemiom. [↑](#footnote-ref-36)